

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 44 (487) WARSZAWA, 2 XI. 1969 R. CENA ZŁ 2



## ARCYBISKUP STAROKATOLICKI WICEPREZYDENTEM MISJI JEROZOLIMSKIEJ

Dr Andrzej Rinkel, arcybiskup Utrechtu i honorowy prymas Społeczności Kościołów Starokatolickich, został wybrany na jednego z trzech wiceprezydentów Anglikańskiej Misji Jerozolimskiej i Wschodniej (Jerusalem and The East Mission). Jest to pierwszy przypadek, że nieanglikanin obejmuje urząd w Misji Jerozolimskiej. Kościelna Agencja Prasowa w Londynie pisała z tej okazji, że wybór arcybiskupa Rinkla na to stanowisko jest „wyrazem długotrwałych związków istniejących między Jerozolimą a Kościołem Starokatolickim”.

Prezydentem Misji Jerozolimskiej i Wschodniej jest anglikański arcybiskup w Jerozolimie, dr George Appleton. Została ona założona w 1888 roku i jej zadaniem jest religijne i charytatywne popieranie pracy arcybiskupstwa w Jerozolimie, które obejmuje cały Bliski Wschód i pomaganie — w miarę możliwości — także Kościołom Prawosławnym działającym na tym terenie.

## DALSZE PUBLIKACJE PRAWOSŁAWNE O KOŚCIELE STAROKATOLICKIM

W ostatnim czasie zauważyć można duże zainteresowanie starokatolicyzmem ze strony teologów prawosławnych. Po badaniach teologicznych przeprowadzonych przez teologów greckich, rumuńskich i rosyjskich, ukazały się również publikacje o Kościele Starokatolickim w Rocznikach Kościelnych Kościoła Prawosławnego w Czechosłowacji i Bułgarskiego Patriarchatu Prawosławnego. Ks. Dusan Surma z Pragi, członek Międzyprawosławnej Komisji Teologicznej dla spraw Dialogu ze Starokatolikami, wskazuje w swej rozprawie pt. „Wysiłki zmierzające do zbliżenia Kościoła Starokatolickiego i Prawosławnego” na nagłą konieczność natychmiastowego podjęcia bezpośrednich rokowań unijnych między prawosławnymi i starokatolikami. Poza rozprawą ks. Surmy, „Rocznik Kościoła Prawosławnego w Czechosłowacji”

z 1968 roku zawiera także studium ks. dra Jiri Novaka pt. „Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji” i dra M.J. Puleca, starokatolickiego duchownego z Pragi, pt. „Pochodzenie Ducha świętego”.

W Roczniku Akademii Duchownej św. Klemensa w Ochrydzie ukazała się w języku bułgarskim rozprawa I.K. Conewskiego pt. „Pertraktacje między Kościołem Prawosławnym i Starokatolickim w sprawie zbliżenia i ponownego zjednoczenia”.

## DYSERTACJA TEOLOGA ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO O STAROKATOLICZMIE

W Moskiewskiej Akademii Teologicznej odbyła się wiosną br. publiczna dyskusja nad dysertacją ks. A. Sergienki pt. „Historia i istota starokatolicyzmu”. Ofiocalnymi recenzentami byli: prof. J. Kozłow i doc. B.A. Neijubow, którzy pozytywnie ocenili tę pracę. Po długiej dyskusji, w czasie której członkowie rady akademickiej poczynili uwagi zarówno pozytywne jak i krytyczne, odbyło się tajne głosowanie, w wyniku którego przyznano ks. Sergience stopień magistra teologii. Warto wspomnieć, że stopień magistra odpowiada tam naszemu stopniowi doktora, stopień doktora — naszej habilitacji.

Ks. Sergienko wykorzystał do swojej dysertacji zarówno prace teologów rosyjskich jak i starokatolickich.

## LIST ARCYBISKUPÓW ANGLIKAŃSKICH W SPRAWIE UNII Z METODYSTAMI

Anglikańscy arcybiskupi Canterbury i Yorku wydali niedawno wspólny List Pastorski w sprawie unii Kościoła Anglikańskiego z Kościołem Metodystów w Anglii. Jak wiadomo, unia ta nie doszła ostatnio do skutku z powodu negatywnej postawy większości anglikanów. Arcybiskupi wypowiadają się energicznie za zrealizowaniem planu unijnego i proponują przedłożenie go synodowi generalnemu Kościoła Anglikańskiego, który zbierze się prawdopodobnie w listopadzie 1970 roku.

## KONTAKTY STAROKATOLIKÓW CZECHOSŁOWACKICH Z KOŚCIOŁAMI WSCHODU

Na polecenie biskupa starokatolickiego Czechosłowacji, ks. dra Augustyna Podolaka, ks. dr M.J. Pulec podjął niedawno podróż do Aten, Jerozolimy i Konstantynopola. Celem jej było nawiązanie kontaktów z tamtejszymi ośrodkami prawosławnymi. Jego misja w Ziemi Świętej miała na celu zbadanie możliwości i warunków stałej reprezentacji starokatolickiej w Jerozolimie. Na zakończenie ks. Pulec został przyjęty w Konstantynopolu przez patriarchę Athenagorasa.

## PROTEST ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA MELKITÓW W IZRAELU

Arcybiskup Raya z Galilei, zwierzchnik Kościoła melkickokatolickiego w Izraelu liczącego 40 tysięcy wiernych pochodzenia arabskiego, wystosował pismo do premiera Izraela, pani Goldy Meir, w którym protestuje przeciw dyskryminacji „mniejszości narodowych”. List ten został równocześnie wydrukowany w melkickim piśmie kościelnym „Al Rawta”. Arcybiskup podnosi w nim zarzut, że władze izraelskie dyskryminują mniejszości w zakresie budownictwa mieszkaniowego, posiadania państwowych i możliwości studiowania na Uniwersytecie w Jerozolimie.

## DUŃSKI PROFESOR TEOLOGII OSTRZEGA PRZED NADGORLIWYM EKUMENIZMEM

W Nyborgu odbył się niedawno pierwszy synod diecezjalny Kościoła rzymskokatolickiego w Danii, na którym referat wygłosił znany teolog protestancki i działacz ekumeniczny, prof. dr K.F. Skydsgaard. W swoim wykładzie prof. Skydsgaard ostrzegł przed zbyt gorliwym ekumenizmem, który bardzo często wypacza prawdziwą ideę zjednoczenia chrześcijan. W czasie dyskusji zwrócono uwagę na kryzys powołań kapłańskich w Danii. Ok. 15 procent duchownych rzymskokatolickich porzuciło ostatnio stan kapłański. Uczestnicy synodu opowiedzieli się w większości za oparciem celibatu w przyszłości na innej bazie.

## CZY ODKRYCIE RESZTEK ARKI NOEGO?

Badacze znaleźli niedawno na górze Ararat we wschodniej Turcji dalsze kawałki drewna, które uważane są przez niektórych za nowe dowody znalezienia resztek arki Noego. Taki sam rodzaj drewna znaleziono przed 14 laty w tym samym miejscu. Nowych znalezisk dokonał Francuz Fernand Navara z Bordeaux. Uniwersytety z Bordeaux i Paryża, Instytut Leśnictwa w Madrycie i Uniwersytet Kolumbia w Nowym Jorku stwierdzili zgodnie, że drzewo to pochodzi co najmniej sprzed 4 tysięcy lat. Ekspedycję zorganizowało Towarzystwo Archeologiczne w Waszyngtonie i Ankarze. W przyszłym roku ma być zorganizowana nowa wyprawa w celu odkrycia dalszych znalezisk.

## AMERYKANIE O SPOŁECZNO- POLITYCZNYM ZAANGAŻOWANIU KOŚCIOŁA

Większość dorosłych Amerykanów odrzuca zajmowanie stanowisk przez Kościoły w sprawach społecznych i politycz-

nych. Przeprowadzona anketa wykazała, że tylko 36,7 procent zapytanych pozytywnie ocenia aktywne zaangażowanie Kościoła w sprawy społeczne i polityczne, natomiast negatywnie — 58,5 procent.

## OGÓLNA LICZBA LUTERAN W ŚWIECIE

Ogólna liczba luteran w świecie powiększyła się w ubiegłym roku tylko o 150 tysięcy ochrzczonych członków. Jak wynika z najnowszej statystyki Światowej Federacji Luteranckiej, wszystkich luteran jest w świecie obecnie 75,2 milionów. 58,2 milionów należy do Kościołów luteranckich w 80 krajach na wszystkich kontynentach. Do tej liczby dochodzi 17 milionów luteran z Kościołów unijnych Niemieckiej Republiki Federalnej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Niewielki spadek wyznawców stwierdzono w Kościołach luteranckich obydwu państw niemieckich, Francji, Austrii i Polski.

## OJCIEC GIRARDI ZAWIESZONY W PEŁNIENIU OBOWIĄZKÓW DYDAKTYCZNYCH

Ojciec Giulio Girardi, profesor Uniwersytetu Salezjańskiego w Rzymie, został zawieszony na trzy lata w pełnieniu obowiązków dydaktycznych. Decyzja ta, podjęta przez władze zakonu w przeddzień otwarcia roku akademickiego, wywołała duży odzew i spotkała się z licznymi komentarzami w prasie zachodniej. Wraz z o. Girardi zawieszony został również inny profesor tego uniwersytetu, o. Gerard Lutte.

Jak podkreślają liczni obserwatorzy, zarzuty kierowane przeciwko nim nie dotyczą ortodoksji nauczania, czy też ich działalności duszpasterskiej. Kwestionowane są natomiast ich metody dydaktyczne. O. Girardi poparł w ubiegłym roku akademickim grupę studentów występujących otwarcie przeciwko przestarzałym ich zdaniem sposobom nauczania na uniwersytecie. Poza tym obaj zawieszeni obecnie profesorowie wyrażali swoje opinie na temat koniecznych reform i odnowy wewnątrz zakonu, które wydawały się nieodpowiednie jego władzom.

## WSPÓLNA ŚWIĄTYNIA DLA ANGLIKANÓW I KATOLIKÓW RZYMSKICH

W pobliżu Fort Portal w Ugandzie zostanie zbudowany wspólny kościół dla anglikanów i katolików rzymskich. Obok świątyni, która pomieści ponad 1000 osób, zbudowane zostaną: świetlica oraz sale do zebrań. Fundusze na ten cel ofiarowali wierni obydwu wyznań oraz niektóre organizacje charytatywne.



Na naszej okładce:  
Scena z „Dziadów” A. Mickiewicza — mal. Wojciech Piechowski (1849—1911)  
Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

# WSPÓŁPRACA Z BOŻĄ ŁASKĄ

## EWANGELIA

(Mat. IX, 18—26)

Gdy tak do nich przemawiał, przyszedł jeden z przełożonych synagogi i rzucając mu się do stóp rzekł: „(Panie!) Córka moja skołała przed chwilą. Ale przyjdź i włóż na nią rękę swą, a odżyje”. A Jezus powstał i poszedł za nim wraz z uczniami swymi.

Tymczasem pewna niewiasta, która już od dwunastu lat cierpiała na krwotok, zbliżyła się z tyłu i dotknęła strzępów jego płaszcza. Bo powiedziała sobie: „Bylebym tylko mogła dotknąć jego płaszcza, odzyskam zdrowie”. A Jezus obróciwszy się ujrzał ją i rzekł: „Ufaj, córko, wiara twa uzdrowiła ciebie”. Od tej chwili powróciła niewiasta do zdrowia.

Gdy Jezus przybył potem do domu przełożonego synagogi, ujrawszy fletnistów i wielki tłum, który zawodził, rzekł: „Odejdźcie stąd, bo dziewczeczka nie umarła, lecz śpi”. Wtedy wysmiali go. A gdy usunięto tłum, wszedł do izby. Ujął jej rękę, a dziewczeczka wstała. Wiść o tym wydarzeniu rozeszła się po całej tamtej krainie.

Obydwa cudowne wydarzenia podane w dzisiejszej perykopie znacznie dokładniej opisał autor drugiej ewangelii (wg św. Marka). Czytamy tam, że ojciec konającej dziewczynki był przełożonym synagogi w Kafarnaum i zwał się Jairem. Padł na kolana przed Chrystusem i prosił: „Córka moja kona, pójdź, włóż na nią rękę swoją, by wyzdrowiała i żyła”. Jezus natychmiast ruszył do nieszczęśliwego domu, otoczony mnóstwem ludzi ciekawych niezwyklego widowiska. Nabralo ono posmaku sensacji, gdy nadbiegli domownicy Jaira i wyjaśnili, że dziewczeczka już nie żyje, nie warto więc „Mistrza” (Jezusa) trudzić. Ale Chrystusa ta wiadomość nie powstrzymała. Zapewnił, że dziecko tylko zasnęło. Uwaga ta wywołała drwiący śmiech („Wysmiewano się z Niego”). Do mieszkania weszli z Nim tylko rodzice zmarłej oraz trzech uczniowie (Piotr, Jan i Jakub). Tam „Mistrz” ujął bezwładną rączkę dziecka i rzekł po aramejsku: „Talitha kumi — co znaczy: Dziewczynko, tobie mówię wstań!” — I „natychmiast” dziecko wstało, chodziło i jadło (Marek 5, 21—43).

Ten sam ewangelista podał też kilka szczegółów o uleczonej „niewieście mającej krwotok od lat dwunastu”. Informuje, że owa kobieta „wiele ucierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie” wydała na nich, co nie tylko jej nie pomogło, lecz „się gorzej jeszcze miała”. Do śpieszącego ku domostwu Jaira Chrystusa „podeszła z tyłu i dotknęła się szat Jego” w przekonaniu, że sam ten gest przywróci zdrowie. W tym momencie Chrystus poczuł, że „moc, która w nim była, ujęcie miała na zewnątrz”, więc się zapytał: „Kto się dotknął szat moich?” Pytanie to w takich warunkach zdziwiło Apostołów, więc nie omieszkali zauważyć: „Widzisz jak się rzesza ciśnie, a mówisz: Kto się mnie dotknął?” Odpowiedź dała cudownie uleczona. „Zbliżyła się i upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę”. To, co usłyszała w zamian, było szczytem skromności: „Córko! Wiara twoja cię uzdrowiła, idź w pokój...”

Obydwa wydarzenia według wyjaśnień Chrystusa mają podkreślić moc przekonania ludzi w skuteczność swych zabiegów — zwanego wiarą lub ufnością. Do Jaira słyszającego wieść o śmierci córki Jezus mówi: „Nie lękaj się, wierz tylko” (Mar.) Do wyleczonej niewiasty zwraca się ze stwierdzeniem: „Ufaj, córko, wiara twoja cię uzdrowiła”. Wiemy, że w rzeczywistości nie tyle wiara działała te cuda, ile raczej moc przedziwna, która była w Chrystusie, co zresztą On sam stwierdził po dotknięciu swoich szat przez chorą niewiastę. („Moc, która w Nim była, ujęcie miała na zewnątrz”). Ale nie-

mniej Chrystus od ludzi proszących o cud domagał się wiary. Dlaczego? Czyżby bez niej cud się miał nie udać? Chyba nie o to chodziło, skoro udawały się cuda z martwą naturą (z wodą przemienioną w wino, z burzą na morzu, z rozmnożeniem chleba itp.). Żądanie wiary było (i jest) niezbędnym z całym innymi względów.

Św. Augustyn (zm. 430 r.) postawił w tej dziedzinie następującą zasadę: „Bóg stworzył cię bez ciebie, lecz bez ciebie cię nie zbawi”. Streszcza ona jasno naukę Chrystusa o potrzebie ludzkiej wiary przy działaniu cudów. Od ludzi domagał się Zbawiciel jakiejś współpracy, jakiegoś zaangażowania osobistego. Chciał ich przekonać, że pewne wartości czy dobrodziejstwa duchowe, nie przychodzą darmo podobnie, jak nie otrzymujemy darmo żadnych dóbr materialnych.

Jedną z podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej jest ta, która głosi niezbędną potrzebę łaski Bożej do ludzkiego zbawienia. Bez niej nie można wykonać żadnego czynu zbawczego, nie można wytrwać w dobrym aż do śmierci ani uniknąć moralnych upadków. Nie ma oczywiście obawy, by tej łaski komukolwiek i kiedykolwiek zabrakło. Bóg jest dobrym i hojnym Ojcem, nikomu z ludzi nie odmówi pomocy i przebaczenia (teoria o przeznaczeniu pewnej grupy ludzi na „wieczną mękę” już odwiecznym, uprzednim wyrokiem Bożym jest tragicznym nieporozumieniem). Każdy człowiek bez wyjątku ma zapewnioną łaskę Bożą, lecz nie każdy się zbawi. Gdzie leży przyczyna tego zjawiska? W samym człowieku.

Bóg nas nie zbawi bez nas lub wbrew nam. To podstawowa zasada naszej wiary. Pamiętanie o niej zaoszczędzi nam wiele nieporozumień religijnych. Jest ona szczególnie ważna w wyznaniach katolickich, które trzymają się m. in. nauki o sakramentach św. jako instrumentach łaski Bożej działającej swą mocą własną. Chrześc., Bierzmowanie, Ciało i Krew Pańska, Pokuta, Namaszczenie Chorych, Kapłaństwo i Małżeństwo — wszystkie te znaki widzialne niewidzialnej łaski działają nadprzyrodzone, duchowe — da same z siebie podobnie jak Jezus Chrystus sam z siebie wskrzeszał umarłych i uzdrawiał cudownie chorych. Widoczne to jest zwłaszcza przy sakramencie Chrztu św. udzielanym — z wyższych względów — zasadniczo niemowlętom lub przy Namaszczeniu Chorych dawanym często ludziom umierającym, nieprzytomnym. Przyjmując jednak sakramenty św. musimy pamiętać o jednym „ale”, streszczonym przez Chrystusa w słowach: „Wierz tylko”. Katolik bowiem przy sakramentach św. winien posiadać takie na-

stawienie duchowe, jakie miała owa chora niewiasta, która z przekonaniem myślała: „Jeśli tylko szaty Jego się dotknę, będę zdrowa”. Bez tej wiary, bez duchowego nastawienia pełnego ufności i pokory nie pomoże „dotknięcie szat”, podobnie jak nie pomogło ono tym tłumom, które cisnąc się wokół Jezusa, „dotykały” Go bezpośrednio i równocześnie drwiły z Jego zapewnienia, że dziecko nie umarło.

Wprawdzie przy Chrztu niemowlęcia nie można wymagać wiary od niego samego, lecz przecież żąda się jej od rodziców chrześcijańskich dających porękę, że dopilnują religijnego uświadomienia i wychowania małego chrześcijanina. Biorą więc na siebie obrzymi obowiązek moralny, ważniejszy od „trzymania dziecka do Chrztu”, fotografowania się z nim i od „chrzcim” przy zastawionym stole. Namaszczenie Chorych udziela się człowiekowi nieprzytomnemu warunkowo czyli z tym załozeniem, że przed utratą przytomności wyrażał (przynajmniej wewnętrznym) pragnienie przyjęcia z wiarą tego sakramentu. Natomiast przyjmując wszystkie pozostałe sakramenty św., musimy się szczerze i całym sercem zaangażować w to, co czynimy. Nie ludźmy się, że np. przy sakramencie Pokuty wystarczy wyszeptać swoje grzechy, pocałować krzyż (lub stulę) i odmówić zadaną „pokutę”. Tak pojęta Pokuta to nie żaden instrument łaski, tylko zabobon, fałszywa wiara w to, że pewne czynności pozbędą same, swą mocą uwolnią nas od grzechów. Sakrament Pokuty to przede wszystkim przemiana serca, potępienie grzechu, wyznanie się go i postanowienie zmiany życia połączone zawsze z wolą naprawienia bliźnim szkód dotychczas wyrządzonych. Bez tego nie pomoże spowiedź uszna trwająca nawet pół dnia, nie pomoże też nic kapłańskie rozgrzeszenie, gdyż nie udzieli go Bóg.

Nie inaczej ma się sprawa np. z sakramentem Małżeństwa. Nie on sam zapewni (jakąś magiczną mocą) trwałość związku, wzajemny szacunek i wierność małżonków, należyte wychowanie potomstwa i normalne funkcjonowanie rodziny. Wymaga się przy tym sakramencie również współpracy duchowej ze strony zainteresowanych i to zarówno bezpośrednio przed ślubem (należyte przyjęcie sakramentów Pokuty i Eucharystii) jak i po nim — przez całe życie w stanie rodzinnym. Gdyby o tym pamiętali młodzi chrześcijanie (katolicy), nie byłoby tyle rozbitych i nieszczęśliwych rodzin.

„Nie lękaj się, wierz tylko!” — pocieszał Chrystus zmartwionego Jaira, przed którym nagle stanęło widmo bezsilnej rozpacz. Przygnębiony ojciec uczynił ze swej strony wszystko, co był powinien: prosił Jezusa o łaskę i wierzył. Nagrodzony też został dobrodziejstwem, o którym „rozeszła się wieść po wszystkiej onej ziemi” i tam wszędzie, gdzie czyta się Ewangelię. Podobny skutek osiągną wszelkie zabiegi chrześcijan szukających Boga i wiecznego zbawienia. W zamian za swą wiarę i uczynki z niej płynące usłyszą od Niego radosne wezwanie w dniu Sądu: „Pójdźcie, błogosławieni, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane dla was od założenia świata” (Mat. 25, 34).

KS. S. WŁODARSKI

LISTOPAD		
XXIII niedziela po Zesłaniu Ducha św.		
2	N	Bohdana, Bożydara
3	P	Sylwii, Huberta
4	W	Karola, Olgierda
5	S	Elżbiety, Sławomira
6	C	Feliksa, Leonarda
7	P	Antoniego, Florentego
8	S	Sewera, Wiktoryna

# HOMOSEKSUALIZM

W listach do Redakcji „Rodziny” zapytuje kilku czytelników, dlaczego w problemach moralnych nie poruszamy spraw seksualnych? Zanim jednak dotarły listy do redakcji, oddano już do druku numer „Rodziny” z problemem moralnym pt. „Sadyzm”. Tak więc wyszliśmy naprzeciw zainteresowaniom Czytelników. Obecnie pragniemy rozpatrzyć nie mniej drażliwe zagadnienie homoseksualizmu, a w przyszłości przejdziemy do problemów łagodniejszych.

Homoseksualizm jest to popęd płciowy do osobników tej samej płci: mężczyzna skłania się do miłości seksualnej z mężczyznami, a kobieta czuje popęd do kobiet. Popęd ten nosi też nazwę inwersji seksualnej od słowa łacińskiego „inversio” oznaczającego odwrócenie, gdyż mężczyzna lub kobieta odwraca się niejako od normalnej, naturalnej drogi seksualnej, by wkroczyć na drogę anormalną. Homoseksualizm zdarza się częściej wśród mężczyzn, aniżeli wśród kobiet; u kobiet nosi on nazwę miłości lesbijskiej, albo safizmu — od wyspy Lesbos, gdzie żyła Saffo, wyróżniająca się podobną inwersją seksualną. Pówną odmianą homoseksualizmu jest „pederastia”, czyli miłość do chłopców młodocianych, którzy nie osiągnęli jeszcze dojrzałości. Istnieją też różne formy homoseksualizmu: wrodzony, nabyty, zupełny, częściowy.

**HOMOSEKSUALIZM WRODZONY** jest przeważnie uwarunkowany ustrojowo, fizjologicznie, hormonalnie, choć sprawy te nie są jeszcze ostatecznie zbadane przez medycynę, a leczenie hormonami nie daje na ogół żadnych rezultatów. Wmniej jednak hipoteza o hormonalnej bazie homoseksualizmu jest b. prawdopodobna. Doświadczenia medycyny potwierdziły ścisły związek sfery seksualnej człowieka z wydzielinami gruczołów dokrewnych. I tak np. choroba szyszynki może spowodować dojrzałość płciową z anatomicznego punktu widzenia u dziecka — mającego 4—7 lat; niedomoga przysadki mózgowej wywołuje niedorozwój gruczołów płciowych i zanik popędu seksualnego; nadczynności kory nadnerczy, jak twierdzą niektórzy lekarze, mogą wywołać niekiedy skłonności homoseksualne; niewłaściwe działanie gruczołów dokrewnych wywołuje wynaturzenie zwane hermafrodytyzmem, czyli obojnactwem polegającym na tym, że jakiś osobnik jest na pół mężczyzną, na pół kobietą.

Już te przypadki wskazują, że i w stosunku do anomalii homo-

seksualizmu, można podtrzymać hipotezę o fizjologicznym i hormonalnym jego podłożu. Potwierdza to budowa ciała niektórych homoseksualistów: wyraźnie można u nich zauważyć somatyczne cechy kobiece, jak np. niedorozwój krtani, opóźnienie lub brak mutacji głosu, dość silny rozwój piersi, szerokie biodra, obfitsze pokłady tłuszczu, delikatność skóry. Do zmian somatycznych dołączają się cechy psychiczne: zamiłowania artystyczne: do muzyki, malarstwa, poezji, do pracy umysłowej, wstręt do ciężkiej pracy fizycznej, usposobienie uczuciowe, łagodne, marzycielskie. Wybitni myśliciele i artyści byli homoseksualistami: Platon, Michał Anioł, Oskar Wilde, Czajkowski. Homoseksualiści lubią też zajęcia kobiece, jak gotowanie, cerowanie, zajmowanie się porządkami w domu itp. Niektórzy z nich objawiają wyraźne skłonności do transwestycyzmu tj. do przebierania się w stroje kobiece. I odwrotnie, u kobiet-lesbijek można zaobserwować męski wyraz twarzy, silniejszy zarost, gruby głos, wąskie biodra, małe gruczoły piersiowe. Inwersja seksualna, oparta na somatycznych i hormonalnych podstawach, jest raczej trwała, wrodzona i jak dotąd niezmiernie trudna do uleczenia.

**HOMOSEKSUALIZM NABYTY** rozwija się najczęściej w okresie dojrzewania i pochodzi z różnych działań otaczającego środowiska. Jeśli młodzieniec, jeszcze „niezdeklarowany” płciowo w okresie dojrzewania, spotka się z homoseksualistą, może ulec jego wpływom i stopniowo zasmakować, w tego rodzaju wyżywaniu się seksualnym. Można wtedy mówić o „zgorzeniu”, o sprowadzeniu młodego człowieka na złą drogę. O tych, którzy młodych ludzi przywodzą do grzechu, powiedział Chrystus: „Kto by zaś zgorzył jedno z tych maleńkich, które we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i pogrążono w głębinie morskiej” (Mt. 18, 6).

Tendencje homoerotyczne rozwiniąć się mogą zwłaszcza wtedy, gdy osobnik młodociany jest zmuszony do obcowania wyłącznie z tą samą płcią, jak to się dzieje w internatach, klasztorach lub innych zakładach zamkniętych. Przy odpowiednich warunkach, przy dłuższym okresie odosobnienia, tendencje te mogą ustalić się na czas dłuższy lub na stałe. Nawet u zwierząt można stwierdzić skłonności do stosunków jednopłciowych, jeśli się zwierzęta odizoluje od drugiej płci. Wprowadzenie w Polsce szkolnictwa koedukacyjnego, dość

ostro ongiś krytykowane przez ludzi nieorientowanych w tych sprawach, było posunięciem mądrym i uzasadnionym. Wszelkie domy wychowawcze, w których odcina się młodzież na czas dłuższy od kontaktów z drugą płcią, są siedliskiem, źródłem wytwarzania się inwersji seksualnej. W danym wypadku mało pomocne są nawet surowe praktyki ascetyczne, gdyż siła popędu seksualnego i pragnienie umiłowania innej osoby są w młodym człowieku ogromne. Skoro zaś zabraknie osoby płci odmięnej, przemożny afekt kieruje się do osób tej samej płci — najpierw w miłości platonicznej, a potem w miłości seksualnej.

Homoseksualizm rozwija się także na tle specyficznego wychowania dla bezżeństwa, polegającego na przedstawianiu kobiety, jako źródła zła, grzechu, jako istoty, która skusiła Adama i sprowadziła klęskę na cały rodzaj ludzki, istoty nieczystej, bo wszystko, co z nią związane jest nieczyste. Tak wychowywano kiedyś w seminariach duchownych, takimi argumentami przesycone były rozmyślenia kleryków. Praktyki te zostały zaniechane, obecnie zwraca się większą uwagę na rozbudzenie w wychowankach szacunku dla kobiety, jako równoprawnej partnerki mężczyzny.

Jaka jest ocena moralna homoseksualizmu z chrześcijańskiego punktu widzenia?

W Starym Testamencie homoseksualizm jest zakazany pod karą śmierci: „Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Oboje będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągają” (Księga Kapłańska 20, 13).

W Nowym Testamencie nie znajdujemy rozwiązania tego problemu na drodze prawnej z wyznaczeniem tak surowej kary, lecz homoseksualizm traktuje się jako „obrzydliwość” i „sromotę”, a więc grzech bardzo ciężki, położony na jednej szali z tzw. grzechami sodomskimi, czyli bestialstwem. Apostoł Paweł w Liście do Koryntian wspomina o nim ogólnie, zaś w Liście do Rzymian pisze całkiem wyraźnie: „Nie ludźcie się: ani rozpustnicy, ani bałwochwálcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani sodomscy... nie posiadają Królestwa Bożego” (1 Kor. 6, 9). W Liście do Rzymian pisze św. Paweł o poganach, którzy... „poznawszy Boga nie złożyli Mu jako Bogu

czci i dziękczynienia, ale zmierzchnieli w myślach swoich i zaćmione zostało bezrozumne serce ich” (Rzym. 1, 21). Skutek odejścia od Boga, okazał się wg Apostoła, zgubny: „Dlatego oddał ich Bóg sromotnym namiętnościom. Albowiem niewiasty ich naturalny sposób pożycia zamieniły w ten, który jest przeciw naturze. A podobnie i mężczyźni zaniechawszy naturalnego stosunku z kobietą zapłonęli żądzą jeden ku drugiemu, aby mężczyźni z mężczyznami dopuszczając się sromoty należną zapłatę swego błędu na sobie ponieśli” (Rzym. 1, 26).

W świetle przytoczonych wypowiedzi Pisma św. nie ulega wątpliwości, że homoseksualizm jest surowo zabroniony w etyce chrześcijańskiej, jest zaliczony do grzechów przeciwnych naturze jako jeden z najbardziej ciężkich grzechów. Nawet predyspozycja cielesna nie usprawiedliwia homoseksualistów podobnie jak nie usprawiedliwia od ciężkiego grzechu naturalnego namiętność nierządników. Wszyscy są odpowiedzialni za swoje czyny lubieżne według miary wolności, jaką jeszcze dysponują.

Znacznie łagodniej od prawa starotestamentowego traktują inwersję seksualną współczesne kodeksy karne. Trzeba powiedzieć, że surowe kary, aż do kary śmierci włącznie, przetrwały w prawodawstwie europejskim do XIX wieku. W Anglii zniesiono karę śmierci za homoseksualizm w r. 1861, w Szkocji w r. 1898. Całkowicie racjonalistyczne stanowisko odnośnie tej kwestii zajął Napoleon Bonaparte. Jego kodeks praw z r. 1810 zniósł w ogóle karę za tę anomalie seksualną. Od tego czasu większość kodeksów karnych uznała sprawę homoseksualizmu za nie podlegającą kompetencji prawa, o ile nie zostaną naruszone inne przepisy prawa, jak np. czyny seksualne w miejscach publicznych i gorszenie nieletnich. Wszystkie osoby poniżej lat 15 są objęte opieką prawa i wszelki czyn nierządny w odniesieniu do nich podlega karze więzienia do lat 10. W polskim kodeksie karnym zawarte są następujące stwierdzenia: „Kto dopuszcza się czynu lubieżnego

## BISKUP RZYMU JEST OMYLNY

W dniu 8 grudnia minie sto lat od rozpoczęcia obrad Pierwszego Soboru Watykańskiego, który zwołano głównie w celu ogłoszenia przez pap. Piusa IX nowego dogmatu nieomyślności biskupa rzymskiego. W dniu 18 lipca 1870 r. dokument opracowany przez Piusa IX głosił: „Uczymy i że od Boga objawionym jest dogmatem określamy, iż rzymski biskup, kiedy przemawia „z katedry” to jest kiedy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, na mocy swej apostołskiej powagi określa naukę wiary i obyczajów... tą nieomyślnością władz, w którą boski Odkupiciel chciał, aby jego Kościół w określaniu wiary i obyczajów był wyposażony. A przeto tego rodzaju orzeczenia rzymskiego biskupa same z siebie nie zaś ze zgody Kościoła są nieodmienne”. Tę doktrynę określamy z łacińskiego mianem infalibilizmu. Głosi ona — jak widać z papieskiego dekretu — że nieomyślność Kościoła uznawana przez chrześcijaństwo starożytne skupia się w osobie jednego tylko biskupa rezydującego w Rzymie.

Odrzuciła infalibilizm znaczna grupa uczonych teologów rzymskokatolickich, która już w 1871 r. przybrała nazwę Kościoła starokatolików. O przyjęciu nowego, niesłuchanego dogmatu przez ogromną większość Kościoła Rzymskokatolickiego zdecydował powszechnie i otwarcie stosowany terror. Ale niemniej to, co zwyciężyło, nie jest i nie może być prawdą wiary chrześcijańskiej z trzech powodów: a) nie ma jej w Piśmie św., b) nie zna jej starożytność chrześcijańska (występuje dopiero od połowy IX w. tylko w Kościele Rzymskokatolickim), c) wiele faktów wprost jej zaprzecza.

Nie miejsce tu na szczegółowe rozwijanie tych powodów. Rzućmy tylko kilka uwag.

Zasadniczym argumentem biblijnym infalibilizmu jest błędnie rozumiana wypowiedź Chrystusa zwrócona do św. Piotra: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę, lecz ja proszę za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty więc nawróciwszy się kiedyś, utwierdź swoich braci” (Łuk. 22, 31 n.). Zarówno same okoliczności (Ostatnia Wieczerza — przed zaparciem się Ap. Piotra) jak i treść tej wypowiedzi wskazuje na coś, co nie ma nic wspólnego z nieomyślnością w sprawach wiary. Wyrażenie „twoja wiara” nie oznacza wiary religijnej (teologicznej) lecz wierność w przyjaźni. Chrystus przewiduje, że św. Piotr popełni grzech niewierności (zaprzeczenia) a nie grzech niewiary. Gdy zaprzaniec się „nawróci” (gdy zechce służyć wiernie) będzie innych chrześcijan (określenie „swoich braci” nie oznacza Apostołów) utwierdzał swym przykładem, tak że dzięki temu przykładowi będą woleli ponieść śmierć niż wyrzec się wierności dla Chrystusa. Dodajmy, że z łatwością da się też wyjaśnić fakt przemawiania do samego Piotra, ponieważ tylko Piotr dał dowód niewierności. W tej sytuacji polecenie „utwierdzenia braci” nie jest przywilejem, którym należałoby się chlubić. Zresztą z Listu do Galatów wiemy, że Ap. Piotra trzeba było karać za łchórzostwo nawet po zesłaniu Ducha Św. (2. 11 n.). Dodajmy, że ani jeden chrześcijański pisarz z I tysiąclecia nie komentował tekstu Łuk. 22, 31 n. w duchu infalibilizmu.

W teologii rzymskokatolickiej ważną rolę odgrywa Tradycja. Gdy jednak na Soborze w 1870 r. zaproponowano, by zbadać głos Tradycji o nieomyślności papieskiej, Pius IX propozycję gwałtownie odrzucił słowami: „Ja jestem Tradycją” (J. Fr. v. Schultz, Der Altkatholizismus... Giessen, 1887, s. 82).

W historii Kościoła można spotkać wiele faktów mówiących co wręcz przeciwnego, mianowicie zarzucających papieżom głoszenie błędu. Przykładowo wyliczmy krótko wydarzenia i daty: Synod afro-hiszpański z 256 r. zarzucił herezję pap. Stefanowi I — synod kartagiński z 424 r. odrzucił pretensje papieża do decydowania o sprawach wiary i dyscypliny na rzecz służności decyzji zbiorowych i wykazał omyślność pap. Zozyma — pap. Liberiusz w 357 r. podpisał heretycką formułę wiary, a w roku następnym wyklął obrońców prawowierności św. Atanazego i to publicznie, wobec „całego presbiterium Rzymu” — Czwarty Sobór ekumeniczny w 451 r. mianowicie wyklął co do prawowierności pap. Leona I — Piąty Sobór usunął imię pap. Wigilijusza z wszystkich dyptychów (modlitewnych tablic) w 553 r. — Szósty Sobór w 681 r. orzekł, że pap. Honoriusz jest herezykiem. Dodajmy, że przez całe średniowiecze za herezyka uchodził na Zachodzie pap. Anastazy II (zm. 498 r.). Nie są to wszystkie fakty, lecz ściśle mówiąc tylko jeden wystarczy do obalenia tezy, że biskup rezydujący w Rzymie jest aż tak nieomylny, by sprawy wiary i moralności mógł rozstrzygać bezbłędnie sam — bez zgody całego Kościoła chrześcijańskiego.

Dodajmy, że papieżstwo zwołując ostatnio nadal sobory i biskupie synody na szczeblu najwyższym jest niekonsekwentne i praktycznie wyrzeka się infalibilizmu tak szkodliwego dla jedności chrześcijaństwa.

względem osoby poniżej lat 15, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10 (Art. 176); „Kto dopuszcza się czynu nierządnego w obecności osoby poniżej 15 lat albo publicznie, podlega karze pozbawienia wolności do roku, ograniczenia wolności albo grzywny” (Art. 177). Tak więc polskie prawo karne wszelkie czyny nierządne traktuje jednakowo i wyznacza surową karę za zgorzenie nieletnich. Nie znaczy to bynajmniej, żeby czyny nierządne z młodzieżą, która przekroczyła 15 lat, a jeszcze nie osiągnęła pełnej dojrzałości fizycznej i umysłowej, zasługiwały na pochwałę z punktu widzenia prawodawcy, etyki i pedagogiki. Wręcz przeciwnie, nie przestają one być złem moralnym i społecznym, lecz nie są już przestępstwem kryminalnym. Zwłaszcza znanie szczególne zła moralnego i społecznego przejawiają nierządne czyny homoseksualne.

Ostateczne wnioski na temat problemu homoseksualizmu są następujące: 1) z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej homoseksualizm jest uważany za grzech ciężki przeciwko naturze. Znamień szczególnie ciężkiego przestępstwa niesie ze sobą pederastia, czyli gorszenie nieletnich, gdyż powoduje zwichnięcie moralne młodego człowieka i może utrwalić w nim na stałe skłonności homoseksualne. W tym wypadku nawet prawo karne słusznie grozi karą do lat 10-ciu;

2) Osoby dotknięte tą przewrotną predyspozycją, aczkolwiek godne współczucia ze strony ludzi normalnych, nie mogą i nie powinni chlubić się z tego powodu, jak to się często zdarza. Homoseksualiści powinni rozumieć, że są ludźmi anormalnymi. Jest to z pewnością przykre, jak przykre jest człowiekowi garbalemu, gdy znajdzie się wśród kolegów o pięknej budowie ciała. Garbaty jednakże nie może usunąć swego kalectwa przez operację plastyczną, natomiast homoseksualista może i powinien próbować się leczyć. Przede wszystkim winien zdać sobie sprawę z tego, że popęd seksualny u niego, podobnie jak u człowieka każdego, może być podporządkowany woli. Następnie należy się usilnie starać, by zmienić w swej psychice przekonanie, iż stan homoseksualizmu jest nieuleczalny. Przy dobrej woli, przy szczerym pragnieniu leczenia się, przy pomocy dobrego lekarza i przy pomocy dobrego psychologa, można po-

zbyć się tej nienormalności, albo przynajmniej znacznie ją złagodzić. Gdyby te środki zawiodły, dla człowieka wierzącego pozostają jeszcze środki nadprzyrodzone, pomoc Boga uzyskana w modlitwie, do pokonania w sobie zła nawet wtedy, gdy determinująca siła popędu jest szczególnie duża.

3) Należy zadbać o to w sposób szczególny, aby ludziom dotkniętym inwersją seksualną nie powierzać stanowisk w pedagogice. Nie powinni oni być nauczycielami, wychowawcami czy wychowawczyniami w domach dziecka itp. Nie może bowiem szerzyć się zgubny wpływ przeciwnych naturze predyspozycji.

Wielki wpływ wychowawczy na młodzież wierzącą mają księża, zakonnicy i zakonnice. Jeśli, nie daj Boże, któryś z takich wychowawców jest homoseksualistą lub lesbijką, wtedy szkodliwość społeczna ich wychowania wzrasta z powodu szczególnego zaufania do nich, jako do ludzi Bogu oddanych.

W zasadzie nie powinno się dopuszczać do święceń osób zdradzających inklinacje homoseksualne. Jeśli zaś takie osoby są już księżmi, nie należy w żadnym wypadku powierzać im stanowisk wychowawczych i duszpasterskich. Choćby bowiem ludzie ci przytłumili w sobie przez praktyki ascetyczne przewrotne popędy, to zawsze, mimo woli, będą wytwarzać wokół siebie niewłaściwą atmosferę psychiczną.

Sprawę tę, w moim przekonaniu, najlepiej rozwiązał Kościół Prawosławny. Po prostu żąda od swych diakonów, aby przed otrzymaniem święceń kapłańskich zawarli związek małżeński. W ten sposób eliminuje się homoseksualistów z grona duchownych. Również Kościoły protestanckie, zezwalające i zachęcające duchownych do zawierania związku małżeńskiego, nie mają z problemem homoseksualizmu wiele kłopotów. Kościoły katolickie zwalczają w szeregach swych duchownych plagę inwersji seksualnej, ale mają z tym ogromne trudności, zwłaszcza tam, gdzie obowiązuje celibat.

W konkluzji należy stwierdzić raz jeszcze, że homoseksualizm jest zbroczeniem seksualnym, złą, przewrotną dyspozycją, którą należy zwalczać wszelkimi środkami: medycznymi, psychologicznymi, prawnymi i nadprzyrodzonymi.

Ks. dr EDWARD BALAKIER

# kult zmarłych w dawnej Polsce

przeżywał do XV-go wieku. Pozostałością tego zwyczaju jest palenie świec na grobach zmarłych szczególnie we Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny.

Kult zmarłych przejawiał się także jeszcze w innej uroczystości, a mianowicie podczas pogrzebów, które były w starej Polsce nie były jakie. W rodzinach magnackich miały one charakter wielkich widowisk, a u szlachty były uroczystościami na które zjeżdżało wiele duchowieństwa i zaproszonych gości. Na wsiach, kto żył siedział na pogrzebie, aż nawet utarło się powiedzenie, że „nie śmierć, a pogrzeb jest ruiną wiejskiego gospodarstwa..”.

Koszt ceremonii pogrzebowych był nieraz tak wysoki, że ustalono w końcu specjalne przepisy regulujące wysokość pobieranych za nie opłat. Uroczystości pogrzebowe w dużej mierze przejęte zostały z obyczajów pogańskich — czuwająca przy zmarłym rodzina tzw. pusty wieczór, odwiezienie zmarłego na żalnik — cmentarz (wg Brücknera, żal od — zgrzyzoła, ból, żal wzgl. żar, dawny zwyczaj palenia zmarłych na cmentarzu). Za konduktem pogrzebowym szły płaczki zawodząc i rozpaczając. Dalej urządzano pogrzebowe igrzyska i ucztę zwaną „strawą” co oznaczało trwonienie dostatków zmarłego. Od czasów Atylli — wodza Hunnów — przyjęto nazwę STRAWA, dopiero w XVI wieku została ona zmieniona na STYPE.

A jak odbywał się pogrzeb w dawnej Polsce? Po wstępnych przygotowaniach wkładano zmarłego do trumny. Początkowo trumny były tylko drewniane z krzyżem na wierzchu. Zdarzały się też wydrążone w pniu jak czółno. W domach magnackich obciążano je kosztownymi materiałami w kolorach czarnym i czerwonym. Stanisław Żółkiewski pisał np. w testamencie — „gdybym poległ na polu bitwy to miasto aksamitu czarnego, który oznacza żałobę, niech trumna będzie pokryta szkarłatem, na znak wylania krwi za ojczyznę...” Z biegiem lat zaczęto robić trumny metalowe, które były ozdabiane w wymyślny sposób z ogromnym bogactwem elementów zdobniczych. Za wykonanie takiej trumny znający się na swoim kunszcie rzemieślnicy pobierali wysokie sumy, ale płacno chętnie — była to przecież usługa wykonana na wieczność. W trumnie — w górnej części robiono okienko ze szklaną szybką przez które można było oglądać zmarłego. Zapobiegliwsi sprawiali sobie trumnę jeszcze za życia. Zanim przyszła śmierć trzymali ją na strychu napelnioną zbożem. Istniało bowiem takie przekonanie, że pełna trumna przynosi dobry byt, ale jeśli przypadkiem wysypało się z niej ziarno miało to oznaczać zbliżającą się godzinę zgonu jej właściciela. Ubogich chowano bez trumien, owiniętych w całun. Czasem dla podkreślenia skromności, także bogaci nakazywali w testamencie, że chcą być chowani bez trumny, jak np. Aleksander Zborowski, fundator schroniska dla starych żołnierzy we Lwowie.

Ciało złożone do trumny przewożono do kościoła parafialnego, gdzie wystawiano je na widok publiczny. Trumna stała wysoko na katafalku ozdobionym w sposób wymyślny. Pogrzeb gromadził bliskich, przyjaciół i grono znajomych. Po nabożeństwie ktoś z przyjaciół zmarłego wygłaszał mowę pogrzebową. Przeważnie była to mowa pełna egzaltacji i przesady, sławiąca pod niebiosa zmarłego, który przecież przeważnie należał do grona przeciętnych śmiertelników, a w pośmiertnej chwale urastał co najmniej do postaci herosa. W mowach powoływano się często na herb posiadany przez zmarłego podkreślając dostojność i zamożność rodu.

Żeby ułatwić wygłaszanie mów wydana została nawet specjalna książka, pewnego rodzaju „savoir vivre” gdzie każdy mógł nauczyć się wspaniałej mowy na temat aktualnego herbu posiadanego przez danego nieboszczyka. Wiele z tych mów zachowało się do dziś — jak np. mowa wygłoszona w XVII wieku na pogrzebie pewnego szlachcica pt. „TOPOR — na podanie wyniosłych cedrów”.

Ostatni, barwny efekt-frazes z mowy wyśzywano na tzw. konkluzji, tj. kosztownej materii z białego lub żółtego atlasu. Umieszczano tam również herby i ofiarowywano rodzinie na pamiątkę. KONKLUZJA ta była potem starannie przechowywana przez rodzinę zmarłego na widocznym miejscu w mieszkaniu lub kaplicy.

Kondukt pogrzebowy był zwykle bardzo liczny. Niesiono oznaki władzy zmarłego, jeżeli je posiadał. Np. na pogrzebie Zygmunta III niesione były insygnia władzy, a co ciekawsze na pogrzebach królewskich i magnackich zachował się zwyczaj występowania w kondukcie tzw. sobowtóra zmarłego. Był to oczywiście dworzaniek ucharakteryzowany na podobieństwo zmarłego, co oczywiście wywierało niesamowite wrażenie na uczestnikach pogrzebu. Jeśli zmarły był ostatnim z rodu kruszono tarczę herbową co obfitowało w różnego typu efekty teatralne. Do kościoła wjeżdżał rycerz zakuty w zbroję i przed katafalkiem kruszył drzewce kopii. Następnie z hukiem i hałasem spadał z konia na ziemię, nieraz naturalnie potłukł się solidnie, a częściej spłoszył konia, który wpadał w tłum, wywołując panikę i tratując ludzi. Zwyczaj ten zachował się do XVIII wieku.

Na grobach wznoszono grobowce i posągi, umieszczano obrazy zmarłych. Na mogiłach rycerzy zatykano chorągwie, które stopniowo wykonywano z coraz piękniejszych materiałów i z coraz większą ilością ozdób. Chorągwie wieszano w kościołach. Zastępowały one nagrobki, gdyż pisano na nich daty narodzenia i śmierci zmarłego, wyrysowany był herb, a nawet cały portret nieboszczyka oczywiście w stroju rycerskim — nawet jeśli rycerzem nie był. Portrety były wykpiwane przez znanych pisarzy np. WACŁAW POTOCKI autor WOJNY CHOCIMSKIEJ napisał złośliwie: „Nieśmiertelność na świecie — kawałek kijałki..”

Początkowo zmarłych chowano w lasach i na wzniesieniach. Z biegiem czasu powstawały cmentarze parafialne przy kościołach, a dopiero w XIX wieku przerzucano cmentarze poza miasto. Groby ozdabiano krzyżami drewnianymi, duchownych i możnych chowano w podziemiach kościołów, lub w grobach rodzinnych. Samobójcy chowani byli na rozstajnych drogach. Każdy przechodzący rzucał na taki grób gałązkę, a gdy powstawał stos co pewien czas palili go pielgrzymi podążający do miejsc świętych.

Po przyjęciu pogrzebowym tzw. stypie, na której zwykle bawiono się bardzo wesoło, kult zmarłego i pamięć o nim zachowywały się jeszcze przez jakiś czas. Pisano kondolencje do rodziny, odwiedzano grób. A potem jak to bywa w życiu — wszystko szło w niepamięć, aby powrócić krótkim błyskiem na Zaduszki w dniu Święta Umarłych — gdy nawet najbardziej jurny i bez troski Polak szepcze wieczny odpoczynek za bliską duszę i powtarza złowrogą przestrożę MEMENTO MORI.

**K**ult zmarłych posiada wielowiekową tradycję, a obrzędy zaduszkowe są jednym z jego przejawów. Nazwa ZADUSZKI pochodzi od modlitw za dusze zmarłych tzw. wypominków — stąd modły za dusze „za duszki” lub dziś już nazwa zapomniana „duszniłki”. Już w starożytnym Rzymie wierzono, że dusze zmarłych błądzą parę razy do roku po świecie odwiedzając swoich bliskich. Dlatego może powszechnie przyjął się zwyczaj przygotowywania poczęstunku dla dusz zmarłych na grobach, a nawet w niektórych krajach np. w Bułgarii w dzień zaduszny urządza się na grobach prawdziwe uczty. We Francji jedzenie z kolacji rzucano na groby, a w Bawarii zapalano na podwórzu kłody zwane „drzewem umarłych”. Na Rusi posypywano podłogi popiołem, szukając następnego dnia ukrytych śladów stóp tych, którzy przybywając z zaświatów, pojawić się mieli pomiędzy bliskimi.

W Polsce krzyżowały się wpływy wschodu i zachodu. Kościelne zaduszki — ustanowione w VII w. na dzień 1 listopada jako Dzień Wszystkich Świętych i 2 listopada dla zwykłych śmiertelników — przyjęły się powszechnie w świecie, a więc także w Polsce. Urządzano więc uczty ku czci zmarłych w święta zaduszne i rocznice zgonu a gdy w dzień zaduszny z pieca wypadł palący się węgielek, wierzono w Krakowskim — że to zmarła dusza go wyrzuciła lub tak sama miota się w ogniu. Na Mazowszu i na Podlasiu nie pracowano, aby duszom nie przeszkadzać. W innej dzielnicy Polski na wschodzie wierzono, że na nabożeństwach żałobnych odprawianych o północy w kościołach można zobaczyć ukochanych zmarłych. Nie wolno jednak wkraczać w ich sprawy, gdyż mścić się oni za to okrutnie — porywają za życia, lub wtrącają w nieszczęście. Na takiej wierze i starej tradycji opiera się słynna ballada Mickiewicza LILIE. Wierzono też, że w tę noc ukazują się złe duchy i diabły, które przybywają na cmentarz zakłócając spokój wędrującym duszyczkom. Na rozdrożach palono stosy chrustu lub słomy dla ogrzania dusz zmarłych i zwyczaj ten



## SILNIEJSI NIŻ ŚMIERĆ

„Śmierć jest to rzecz nieunikniona i wobec tego należy ją przyjąć z najwyższą obojętnością“  
(Seneka)

Do ogłady stoików, wyrażone ustami wychowawcy i doradcy Nerona stoją w jaskrawej sprzeczności z atawistycznym odczuciem wielu ludzkich pokoleń, które do tej „rzeczy nieuniknionej” podchodziły ze strachem i bojaźnią, jak do odwiecznej tajemnicy. „Nieznane” i „niewiadome” — oto synonimy tego pojęcia. Ludzki instykt samozachowawczy broni się z całą mocą przed unicestwieniem. Każdy odczuwa głęboki, mroczny lęk przed wewnętrzną zgodą na moment, gdy człowiek, istota myśląca, czująca, pełna wszelakich możliwości i umiejętności radowania się życiem i trwaniem — staje się nagle „czymś”, rzeczą nieruchomą i bezwładną, obcą i przerażającą. Nawet i moje pokolenie, wyrosłe w czasach „śmierci i pogardy”, w czasach, gdy, rzecz można, były najbardziej „przyjające” warunki, by się ze śmiercią oswoić, odczuwa wobec niej coś na kształt złodowacenia serca. Śmierć nigdy nie jest dla jednostki „sprawą zwyczajną” ile by się o tym nie mówiło i ile by się w tym duchu nie deklarowało.

Także i Seneka pisarz oraz filozof, głosił wyżej zacytowanego poglądu — jak twierdzą zachowane do naszych czasów świadectwa — nie potrafił zdobyć się na to by swą własną śmierć przyjąć z „najwyższą obojętnością”. Istnieje natomiast wiele przekazów i przykładów, gdy śmierć narzucona, gwałtowną, przerywającą pasmo twórczego, intensywnego życia — ludzie przyjmowali godnie i „męźnie”. Już sam ten przymiotnik wskazuje na konieczność mobilizacji hartu duchowego i siły woli, na moc charakteru, które to cechy umożliwiają opanowanie instyktu samozachowawczego i stłumienie naturalnego odruchu bojaźni przed niewiadomym. Nie „obojętność” więc, lecz „męstwo” pozwalają przyjąć śmierć ze spokojem i godnością.

I nic nie pomogą tutaj teorie ni tłumaczenia. W momencie ostatecznym chyba nie wiele pociechy daje twierdzenie: „Gdy ja jestem nie ma śmierci. Gdy jest śmierć nie ma mnie. A zatem dla mego „ja” śmierć nie istnieje” — każde bowiem „ja” chce trwać, istnieć i atawistyczny strach przed ustaniem trwania, przed utratą najcenniejszego co człowiek posiada — życia, musi być okrutniejszy niż śmierć sama. W tym momencie wszyscy są zrównani, starcy i dzieci, mędrcy i prostaczkowie, zaś jedyną przeciwwagą tego co się ma stać, może być tylko WAGA sprawy za którą człowiek oddaje życie.

Czy są jednak takie sprawy na świecie, które tę przeciwwagę mogą stanowić? Czy może być coś cenniejszego, co pozwala oddać swe własne życie z wiarą, że nie było ono daremne, z nadzieją, że nasza śmierć, to — życie?

W pewnej małej osadzie leżącej wśród lasów i połączonej ze światem wąską wstążką linii kolejowej, mieszkał pewien „naczelnik urzędu pocztowego”. Tytuł taki brzmi dumnie, lecz w rzeczywistości nasz naczelnik był zarazem i listonoszem i telegrafistą i ekspedytorem paczek — słowem uosabiał cały „urząd” w swojej osobie. Mieszkał w małym drewnianym domku, niedaleko stacji kolejowej i jak wszyscy miał ogród w którym sadził kapustę, buraki i kartofle, miał w chlewiku prosiaka i kilka kur na podwórzu. Ożenił się tuż przed wojną z córką na-

czelnika stacji i po krótkiej nieobecności we wrześniu, zasiadł znowu w swym pocztowym kantorku.

Życie w takich osadach ma swoje prawidłowości i toczy się niezależnie od dziejowych wypadków. Stąd też, mimo iż w osadzie pojawił się niemiecki komisarz, niemiecki naczelnik stacji, niemiecki naczelnik poczty i posterunek żandarmerii uosabiany przez jednego kulawego Niemca i kilku miejscowych policjantów — niewiele się zmieniło. Jak zawsze, zbierali się na preferansy ksiądz proboszcz, dawny sekretarz gminy, felczer i naczelnik stacji. Jak zawsze naczelnik poczty im kibicował i jak zawsze to szacowne grono roztrząsało zagadnienia światowej polityki, tyle tylko, że ta „polityka” miała teraz oblicze mniej „światowe”, a bardziej „polskie”.

Czas płynął. Naczelnik poczty chlubił się maleńką córeczką, panowie przy preferansie dyskutowali do upadłego nad koniecznością założenia jakiejś tajnej organizacji, chleb był na kartki i powszechnie słodziło się ersatz-herbatę — sacharyną.

Na poczcie, w przeciwieństwie do osady, panował wzmożony ruch. Niemcy wysyłali paczki do „vaterlandu”, Polacy pisali listy do różnych obozów, dawny naczelnik, a obecnie pomocnik pisywał ludziom podania.

Od jakiegoś czasu jednak, choć w osadzie było cicho i sennie, zaczęły się mnożyć w okolicy różne niepokojące przypadki. Ludzie ze wsi, szeptem opowiadali o „leśnych”, którzy odbierają Niemcom zabrane kontyngenty, albo przyjeżdżają wozami i każą sobie z magazynów ładować żywność pod groźbą pistoletów. Opowiadali o ludziach w mundurach żandarmów i policjantów, którzy odbili więźniów wieszonych na stracenie i o napadach na posterunki. Potem Niemcy zaczęli nagle ginąć. Ten utopił się w jeziorze podczas wieczornej kąpieli, tamten pojechał na wieś z policjantem i więcej nie wrócił. Z dnia na dzień okazało się, że drogi są niebezpieczne, że ktoś nieuchwytny niszczy mosty i groble, a potem zaczęły wylaływać w powietrze niemieckie transporty kolejowe idące na wschód, a noce rozbrzmiewały odgłosem strzałów.

Panowie przy preferansie robili wieloznaczne miny i „cienkie” aluzje, aż do dnia gdy sekretarz gminy zaczął piorunować przeciw „wichrzycielom”, a naczelnik poczty zwrócił uwagę, że nie należy tyle mówić. Od tej znamiennej dyskusji obaj znaleźli się na towarzyskim indeksie. W tym też czasie naczelnikowa zwierzyła się sekretarzowej, że mąż nabral dziwnej manii nocnego przesiadywania na poczcie. Sekretarzowa powtórzyła to swemu mężowi i oboje doszli do wniosku, że naczelnik na pewno słucha radia. Sekretarz gnany ciekawością, wybrał się więc pewnego razu, po godzinie policyjnej, na pocztę i pech chciał, że natknął się na kulawego żandarma, który tego wieczoru wraz z dwoma policjantami wyszedł na obchód. Usłyszawszy słowo — pocztą — Niemiec, dla porządku, poszedł sprawdzić co się tam dzieje.

Zaczęli łomotać, pocztmistrz nie otwierał. Wdarli się więc do budynku i zastali go przy zdemolowanej radiostacji, kończącego połykać jakieś bibułki. Sekretarz trafił więc do obozu, pocztmistrz zaś przesłuchiwany i torturowany zawisł pewnego dnia na szubienicy przed budynkiem gminy.

Na egzekucję spędzono całą ludność osady i najbliższych wsi. Tuż przed śmiercią zaproponowano jeszcze skazanemu, aby ujawni-

nić co było treścią polkniętych przez niego papierów, a zachowa życie. Błagała go też o to żona, podnosząc dziecko wysoko w górę, prosiła matka i siostra. Nic jednak na to nie odpowiedział. Spoglądał tylko bacznie na zgromadzonych ludzi, jakby szukał kogoś wzrokiem i jakby chciał komuś dowieść swoją śmiercią, że nie zdradził, że ginie by inni mogli dalej walczyć. Musiano go doprowadzić pod szubienicę, gdyż nie mógł iść o własnych siłach. Umierał męźnie, bez bojaźni i bez słowa. Śmierć ta nie stała się, wbrew przekonaniu Niemców, żadnym aktem zastraszenia. Nadal wylaływały w powietrze niemieckie transporty i mnożyły się napady na posterunki. Zarządzona pacyfikacja, spowodowała odwet. Rozpoczęła się otwarta wojna partyzancka.

Czy ten zwykły, skromny człowiek był bohaterem? W myśl stosowanych przez nas kryteriów, na pewno tak. Lecz jaka była istota jego bohaterstwa, skoro tła jego nie stanowił zgiełk i euforia bitwy, ani wielkie słowa, ani efektowne czyny. Żył cicho i skromnie, cicho i w tajemnicy wykonywał swoje patriotyczne zadanie, zginął bez słowa, a jego męstwo i odwaga nie oczekiwały się pośmiertnej chwały. Powiększył długą listę cichych bohaterów czasów śmierci i pogardy, którzy zginęli za innych i dla innych. Męźnie przekroczyli granicę bólu i śmierci, gdyż służyli sprawie od niej większej — sprawie innych ludzi, sprawie przyszłości ludzkości.

Listopadowa mgła spowija dziś rozjarzone światłami i ukwiecone omentarze. Kwiaty na miejscach straceń, znicze przed pomnikami poległych. W Dniu Pamięci łączymy się z tymi co odeszli serdecznym wspomnieniem, tęskną myślą. Tworzymy przecież nieprzerwany łańcuch pokoleń, jesteście istniejącym organizmem między przeszłością a przyszłością i obowiązkiem naszym jest przetranszować wszystko cenne co przeszłość pozostawiła, by przekazać następnym pokoleniom również wielkie męstwo małych ludzi, silniejszych niż śmierć.

HABER





Fot. E. Adamski

tęsknot zamknęły w sobie mury cmentarne. Tu odpoczywają w śnie wiecznym nasi bliscy krewni i przyjaciele, uczeni, pisarze, artyści, bojownicy o wolność ojczyzny i wielu znanych i nieznanym ludzi, którzy kiedyś byli twórcami kultury narodowej, budowali lepsze jutro naszego kraju.

Zaduszki, Święto Umarłych, święto, które oprócz znaczenia religijnego posiada również swój głęboki sens społeczny. Pamięć bowiem o tych, którzy odeszli na zawsze, skłania nie tylko do odwiedzenia miejsc ich ostatniego spoczynku, ale także do rozważenia wartości ludzkich czynów i dążeń, tak istotnych i pochłaniających, gdy się żyje, a tak właściwie bez znaczenia, gdy śmierć przecina krótką, ziemską wędrówkę.

Warszawskie Zaduszki obchodzi się szczególnie uroczysto. Od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora tłumy ludzi odwiedzają cmentarz, a zwłaszcza cmentarze na Powązkach i Bródnie. Na Powązkach znajduje się jeden z najstarszych cmentarzy tzw. stary cmentarz powązkowski, założony w drugiej połowie XVIII wieku.

Drugi największy cmentarz stolicy, na Bródnie, powstał w 1879 r. Spoczywa tu już przeszło milion ludzi. Wreszcie na Powązkach znajduje się cmentarz wojskowy założony w r. 1914 i obecnie stanowi jeden Cmentarz Komunalny przez połączenie dawnego cmentarza wojskowego z terenami przyległymi. Na tym cmentarzu znajduje się kaplica Kościoła Polskokatolickiego.

A oto jaka była historia cmentarza na Powązkach. Pierwsze wzmianki historyczne o wsi „Powązki” sięgają XV wieku. Przed powstaniem kościuszkowskim księżna Izabella Czartoryska urządziła tu swoją letnią rezydencję. W na zewnątrz skromnych, większych chatach mieścili się wspaniałe wnętrza, urządzone wytwornymi meblami. Ściany zdobiły obrazy znakomitych malarzy, a w osobnej komnacie znajdowała się bogata biblioteka. Znany poeta Stanisław Trembecki zanim zasłynął jako autor „Zofiówki”, tak pisał w swoim poemacie „Powązki” o tej rezydencji:

Domek wielce miły, by go lepsze rymy  
Od mych uwieczniły.

Jego niewinna zdrada zadumienie czyni  
Wierzch podobien do chaty — środek do  
świątyni.

Powstanie kościuszkowskie zniszczyło Powązki. Czartoryscy przenieśli się do Puław zabierając to co się dało uratować od zagłady.

Późniejsze wspomnienia o Powązkach wiążą się już z żalobnym charakterem cmentarza, który początkowo obejmował grunty stanowiące niegdyś własność Czartoryskich. Jednakże za rok jego założenia uważany jest 1790 r., w którym starosta klonowski Melchior Korwin-Szymanowski ofiarował miastu część posiadłości Szymanowo na cmentarz publiczny. Wtedy powstały też katakumby

## warszawskie zaduszki

Płyta nagrobkowa Stanisława Moniuszki  
Fot. Cz. Olszewski



MELANCHOLIJNĄ PORĄ I OCZU OCZAROWANIEM nazywa K. I. Gałczyński jesień, do której sentyment wyrażał w wielu swoich wierszach. Zapewne dlatego na grobowcu poety wyrzeźbiony jest symboliczny liść klonu. Tysiące takich liści zaściela o tej porze roku ścieżki i aleje warszawskich cmentarzy, szeleszcząc pod stopami ludzi, którzy w listopadowe Święto Umarłych odwiedzają groby. W mroku wieczoru ploną na mogiłach chwiejne płomyki zniczy, błyskają barwne światełka lampek, tu i ówdzie dobiega cichy szept modlitwy. Niejedno serce ścisza żal i lzy napływają do oczu. Ileż niespełnionych nadziei, niewyżytych uczuć i daremnych

sięgające 7 kondygnacji w głąb ziemi, a Stanisław August Poniatowski wybudował kościół pod wezwaniem Karola Boromeusza przebudowany i powiększony w XIX wieku przy równoczesnym zwiększeniu terenów cmentarnych. Obecnie cmentarz zajmuje 43 ha powierzchni, a przez blisko 200 lat jego istnienia spoczęło tu około 1,5 miliona ludzi. W najbliższym czasie cmentarz zamknie swoje mury, gdyż nie ma już tutaj wolnych miejsc. Pozostanie jednak zawsze ważnym pomnikiem historycznej przeszłości kraju jako miejsce wiecznego spoczynku wybitnych ludzi kilku pokoleń, niezwykle ciekawe. Miasto umarłych — Nekropolis.



# CMENTARZ ŚWIĘTOKRZYSKI

W dawnych czasach, istniało sporo drobnych cmentarzy przykościelnych, które już od początku XVIII wieku były bardzo przepelnione. Gdy zabrakło miejsc na cmentarzach przy kościołach św. Krzyża, św. Jana i przy szpitalu Dzieciątka Jezus, zaczęto myśleć o utworzeniu jakiegoś większego cmentarza dla rozwijającej się stolicy, położonego nieco dalej od ówczesnego centrum miasta.

Dlatego też, gdy księża Misjonarze, którzy posiadali swój folwark w Koszykach, wysunęli w roku 1745 pomysł założenia nowego cmentarza na swoich gruntach, projekt ten spotkał się z życzliwym przyjęciem. Jednak do momentu jego realizacji upłynęło aż kilkadziesiąt lat i dopiero w roku 1783 został uroczystie poświęcony nowy cmentarz.

Objemował on 44 tysiące — wg ówczesnej miary — łokci kwadratowych. Przy cmentarzu zbudowano kościółek św. Barbary, wybudowano katakumby, dwie kostnice, a cały teren ogrodzono trwałym murem. Był to więc, jak na tamte czasy zupełnie nowoczesny cmentarz.

Ale z chwilą jego otwarcia stała się rzecz niebywała i nieprzewidziana. Rozpoczął się mianowicie jstny bojkot nowego cmentarza przez mieszkańców Warszawy. Nie pomagały nawet energiczne apele i namowy duchowieństwa, i to wysokich dostojników kościelnych, jak ks. Stanisław Młodziejowski biskupa poznańskiego, czy wielkiego marszałka koronnego, Stanisława księcia Lubomirskiego.

Zasadniczą przyczyną niechęci do cmentarza świętokrzyskiego, był fakt, że w niedalekim sąsiedztwie (w pobliżu dzisiejszych filtrów) gdzie księża Misjonarze prowadzili swą cegielnię, istniał w tych czasach tzw. plac kaźni, gdzie tracono zbrodniarzy, przemiesiony tam z dawnego placu Zielonego (dzisiejszy plac H. Dąbrowskiego). Miejsce to służyło również do publicznego odwoływania czyli „odszczekiwania” — jak to się wówczas mówiło — różnych łgarstw i kalumnii, przez oszczerców i potwarców. Dlatego też mieszkańcy Warszawy uważali za zniewagę dla swych zmarłych, grzebać ich w tak hańbiącym sąsiedztwie.

Dopiero przeniesienie placu kaźni w inne miejsce, oraz fakt że ks. Gabriel Wodziński, biskup smoleński, umierając kazał w testamencie pochować się na cmentarzu świętokrzyskim, sprawiły że ustąpiła początkowa niechęć do grzebania zmarłych, a nawet stał się on „najmłodszym” cmentarzem warszawskim. Tam budowano pierwsze okazałe grobowce, mimo że w roku 1790 poświęcono już drugi wielki cmentarz na Powązkach. W roku 1815 przeniesiono na cmentarz świętokrzyski zmarłych pochowanych na cmentarzu ujazdowskim, który uległ likwidacji, gdyż na jego miejscu rozpoczęto budowę Belwedera.

Na cmentarzu świętokrzyskim pochowanych było wielu uczestników Powstania Listopadowego i na tym właśnie zakończyła się jego krótka historia, ponieważ w roku 1836, z powodu tworzących się zacieków wody podskórnej, władze municypalne m.st. Warszawy zabroniły dalszego grzebania zwłok na tym cmentarzu.

Opuszczony przez księży Misjonarzy, zaniebany, a przez mieszkańców Warszawy z biegiem lat całkiem zapomniany cmentarz niszczał nieuchronnie. Podmywane przez wodę groby zapadały się, katakumby rozebrano, a cegłę z nich użyto pod budowę fundamentów nowo wznoszonych domów przy ul. Jerozolimskiej. Nie oszczędzono nawet płyt nagrobkowych, którymi podobno wyłożono podwórka kilku domów warszawskich.

Nieco później staraniem rzemieślników stołecznych uporządkowano teren cmentarza, pochowano rozrzucone szczątki we wspólnej mogile i wyremontowano kościółek św. Barbary. Taka jest historia zapomnianego, a istniejącego od 140 lat cmentarza świętokrzyskiego, zwanego też przez niektórych cmentarzem „na Koszykach”.

Reymonta, na którym widnieje płaskorzeźba głowy pisarza z pięknym napisem: „Bogiem zbrojny, ojczyźnie duchem zaprzysięgły — piśmiennictwa polskiego chwala...”. Dalej Artur Oppman — Or-Ot autor popularnych wierszy i legend warszawskich, Józef Weysenhof, Maria Rodziewiczówna, Leopold Staff — nestor poezji polskiej. Tu spoczywają wybitni działacze polityczni i społeczni różnych okresów — Bolesław Limanowski, Marcei Nowotko, niezapomniany artysta Stefan Jaracz. Olbrzymi posąg naturalnej wielkości sprawia wrażenie jakby za chwilę z ust artysty popłynąć miały słowa jednej z jego wspaniałych ról. Maria Przybylko-Potocka, aktorka i działaczka, posiadająca liczne odznaczenia państwowe, która zginęła w powstaniu warszawskim na Mokotowie. W tej alei jest także grób niezapomnianego prezydenta Warszawy z 1939 r. Stefana Starzyńskiego. Tu wreszcie spoczywa słynny śpiewak, Jan Kiepura, który będąc już w dalekiej Ameryce — przed śmiercią wybrał na ostatnie miejsce spoczynku warszawski stary cmentarz w prawdziwej ojczyźnie.

Idąc dalej alejkami wśród nagrobków i pomników o różnych kształtach: rzymskich sarkofagów, strzaskanych kolumn, kapliczek i mauzoleów, co chwilę znajdujemy znajome nazwisko, co chwilę staje przed oczyma, ta czy inna postać. Do prostej gładkiej ściany tuli się dziecko wznosząc ręce ku napisowi „Serce serc”. To mogiła Bolesława Prusa. Trochę dalej grób Adolfa Dygasińskiego, niezapomnianego piewcy przyrody, przy którym czuwa wierny pies z brązu, wyżej As. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, sławiący w swoich książkach piękno Tatr, poeci Edward Słoiński i Bolesław Leśmian. Pod skromną płytą spoczywa wielki muzyk i kompozytor Stanisław Moniuszko, dalej Józef Elsner — nauczyciel Szopena, Mieczysław Karłowicz kompozytor, który zginął śmiercią tragiczną zasypany lawiną w Tatrach. Znani aktorzy Wincenty Rapacki, Mieczysław Frenkiel, czy ulubienice dawnej Warszawy Wiktoria Kawecka i Maria Wisnowska. Ta pierwsza ma piękny pomnik postawiony po śmierci artystki przez jej męża hrabiego Wielogłowskiego. Na tle płyty z czarnego marmuru muza z zakrytą twarzą odsłania kurtynę, przed którą stoi postać Kaweckiej, naturalnej wielkości — jak żywa i pełna wdzięku, który cechował ją za życia. Nad grobem Wisnowskiej popiersie wyrzeźbione w marmurze. Uśmiechają się urzekająco duże oczy artystki. Wisnowska była ulubienicą Warszawy końca XIX wieku. Zasłynęła w rolach urodziców zyskując nawet liczne grono wielbicieli zwane „stronnictwem wisnowczyków”. Zginęła śmiercią tragiczną u szczytu sławy, w wieku lat 32, zastrzelona przez rosyjskiego oficera Barteniewa.

I tak wędrując wśród drzew i wsłuchując się w szelest złoto-czerwonych opadających liści, moglibyśmy bez końca przytaczać imiona i nazwiska ludzi różnych zawodów — z których tak wielu przeszło do naszej, polskiej historii. Moglibyśmy cytować napisy — epitafia, z pomników, tablic i drewnianych tabliczek. Pod tymi nagrobkami leżą ludzie wielcy i mali, zasłużeni i nieśmiertelni, którym oddaje hołd cały naród. Oto Cmentarz Powązkowski w Warszawie, pamiątka naszych dziejów, pomnik wdzięcznej narodowej pamięci.

DANUTA IWANOWSKA



Pomnik ku czci Powstańców Warszawy  
Cmentarz Wojskowy na Powązkach  
Fot. E. Adamski



Grób bohaterki prezydenta miasta  
Warszawy z r. 1939 Stefana Starzyńskiego

Grobami Powązek można odtworzyć dzieje narodu. W katakumbach pochowane są ciała zasłużonych ludzi z okresu I Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego: Hugo Kollataja i Stanisława Konarskiego znanych działaczy na polu oświaty polskiej; Onufrego Kopczyńskiego — twórcy pierwszej rodzimej gramatyki, Kazimierza Sarniewskiego — poety zwanego polskim Horacym. Tu leży Dominik Merlini — budowniczy Łazienek, tak nierozdzielnie związanych z Warszawą. W nieodnalezionych grobach spoczywają podobno zwłoki bohatera Warszawy Jana Kilińskiego i wybitnego poety Antoniego Malczewskiego.

Tuż za katakumbami długi korowód alei zasłużonych rozpoczyna grób Władysława



Fragment muzeum w Izmirze

Maks Kroneder za kratami ankarckiego więzienia

Policja bada zwłoki zamordowanego dozorca



Kroneder, szef międzynarodowej bandy włamywaczy obok zrabowanych eksponatów

## grabież tureckich skarbów

Ogromne poruszenie w Ankarze i całej Turcji wywołała zuchwała grabież, dokonana w znanym szeroko w świecie muzeum archeologicznym, znajdującym się w Izmirze. Muzeum to, będące wielką atrakcją dla turystów, ściąga co roku dziesiątki tysięcy zwiedzających, którzy wykupują bilety wstępu, utrzymywane w beceremonialnie wygórowanych cenach. Z muzeum zrabowano najcenniejsze eksponaty, wobec czego w Ankarze liczono się nawet z skreśleniem tego muzeum z rejestru najznakomitszych placówek tego rodzaju w świecie.

Włamanie było połączone z zabójstwem jednego z muzealnych strażników, Ismaila Attentase, którego zwłoki okrutnie zmasakrowano. Prezydent policji tureckiej, Muzaffer Caglar zarządził energiczny pościg za złoczyńcami, przy czym zakładano, że w ce-

lu wywiezienia łupów za granicę, będą oni usiłowali przedostać się przez Bosfor. Główną uwagę skoncentrowano na Konstantynopolu. Przez kilka dni około 200 policyjnych samochodów patrolowych penetrowało to trzymilionowe miasto. Wreszcie policja otrzymała informację, że w opustoszałym miejscu, nad rzeką Bosfor, stoi wielki samochód marki „Chrysler” ze znakami rejestracyjnymi NRF. Natychmiast otoczyły go wozy patrolowe. Kierowca „Chyslera” spał pochylony nad kierownicą. W kierowcy, którego wygląd i zachowanie się było nader podejrzane, rozpoznano Niemca, niejakiego Maksa Kronedera, znanego jako przewodnika wycieczek, przyjeżdżających do Turcji z NRF. W jego wozie odnaleziono wszystkie zrabowane eksponaty, wśród których, jako najcenniejsze były — szczerozłota, antyczna statua królowej Heleny, takąż figurą Heraklesa, starogrecka i hetycka biżuteria, mnóstwo drogich kamieni, zbiory złotych monet z różnych wieków itp. Wszystko to, według międzynarodowych katalogów, składało się na wartość ponad 20 milionów dolarów.

Kroneder, mimo oczywistych dowodów, nie przyznawał się do niczego, twierdząc, że nie ma pojęcia, w jaki sposób skarby tureckie znalazły się w jego „Chryslerze”. Wówczas prezydent Caglar wydał prowadzącym śledztwo specjalne zezwolenie na zastosowanie dawnych, tureckich metod śledztwa. Podczas bicia pałkami w pięty, Kroneder przyznał się do wszystkiego.

Grabież w Izmirze jest największym wy- czynem rabunkowym, ze wszystkich, jakie zanotowano w historii muzealnictwa.

## ROLNICTWO NASZYCH WNUKÓW



### PROF. BARNARD ZMIENIA ŻONĘ

Prof. Barnard — pierwszy w historii medycyny chirurg, który przeszczepił ludzkie serce, oddał swoje własne, oczywiście w przenośni, pięknej, 19-letniej Barbarze Zoellner. Jest ona córką dyrektora jednej z firm naftowych w Ameryce Płd.

Naręczony ma 44 lata i jest od kilku miesięcy rozwiedziony.

Specjaliści amerykańscy spróbowali odpowiedzieć na pytanie: „Jak będzie wyglądało rolnictwo w 2000 roku?” Przewidywania ich wydają się dziś fantastyczne, ale nauka robi iak wielkie postępy, że zamiast wypowiadać się na ten temat lepiej poczekać do 2000 r. W roku tym zaś maszyny, wyposażone w urządzenia elektroniczne i komputeryzujące, będą rozstrzygały kiedy poszczególne plony gotowe są do zebrania. Wówczas maszyny te zbiorą, posortują i spakują zbiory w polu. Zbierając jeden plon, będą maszyny jednocześnie sadziły drugi. Do spryskiwania będzie używany sprzęt lotniczy — kombinacja poduszkiowca z helikopterem.

Orbitujące satelity kosmiczne będą dostarczały informacji o warunkach dla zbiorów, opartych na jakości i ilości światła odbitego od Ziemi. Satelity będą też wykrywały owady-szkodniki oraz schorzenia roślin, zanim te zdołają się rozszerzyć. Kiedy zostanie stwierdzona jakaś plaga, rolnicy będą spryskiwali plony drobnymi ilościami mocnych chemikaliów — ułamkiem uncji insektycydu na akr. W roku 2000 będą się rolnicy posługiwali nieszkodliwymi owadami dla opanowania szkodników. Inne rodzaje skutecznej kontroli biologicznej będą nosiły zniszczenie szkodliwym owadom.

Gospodarstwa przyszłości będą mało podobne do dzisiejszych. Krajobraz rolniczy usiany będzie wie-

lopiętrowymi budynkami, przypominającymi kamienice czynszowe, ale mieszkań w nich będą nie ludzie, lecz zwierzęta hodowlane. Temperatura, wilgotność, dopływ świeżego powietrza i światło będą ściśle regulowane. Odpady będą odprowadzane rurami połączonymi z pobliską przetwórną, gdzie woda będzie oczyszczana i przywracana do obiegu w urządzeniach przeznaczonych do pojenia.

Traktory będą napędzane elektrycznością z ogniw paliwowych albo akumulatorów. Budki na traktorach będą wygodne, klimatyzowane i wyposażone w urządzenia do podgrzewania jedzenia, lodówkę i telewizor.

Krowy zwiększą do roku 2000 czterokrotnie produkcję mleka, a mleko identycznej jakości nyszka się ponadto z marchwi i strączków grochu — mówi sprawozdanie naukowców. Krowy szlachetnego gatunku w ciągu życia dadzą do 100 cieląt.

Dzisiejsze wysokie źdźbła zboża ustąpią miejsca nowym, przysadzistym roślinom, przypominającym świerki, które będą wchłaniały więcej energii słonecznej, a kłosa na nich będą łatwiejsze do zbierania. Plony zbóż podniosą się w roku 2000 do 500 lub więcej buszli z akra. Mleczność krow wzmrośnie do 13 500 litrów rocznie zamiast dzisiejszej granicy 3600 litrów, zaś 10-miesięczne sztuki rzeźne będą ważyć po 450 kg zamiast dzisiejszych 330 kg.

## OBCHODY 30-LECIA II WOJNY ŚWIATOWEJ W DIECEZJI KRAKOWSKIEJ

We wrześniu Kościół Polskokatolicki z całym społeczeństwem polskim obchodził rocznicę tragicznego września 1939 roku. Diecezja Krakowska również czciła pamięć ofiar faszyzmu hitlerowskiego.

W parafii polskokatolickiej przy ul. Kopernika w Krakowie odbyła się uroczysta Msza św. żałobna, którą w intencji poległych w obronie Ojczyzny celebrował administrator Diecezji Krakowskiej, ks. Benedykt Sęk — w asyście ks. proboszcza Kazimierza Bonczara i ks. proboszcza Antoniego Pietrzyka. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. superintendent Lucjan Zaperty z Kościoła Metodystycznego.

Następnie złożono wieniec u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza w Krakowie. Obecni tam również byli: p. Tatiana Athanasiadis — pracownik departamentu prasy Światowej Rady Kościołów w Genewie oraz red. Andrzej Wojtowicz z Warszawy, kierownik biura prasy PRE.

Następnie grupa księży Diecezji Krakowskiej wraz z przedstawicielami kościołów w Polskiej Radzie Ekumenicznej, udała się do Oświęcimia by oddać hołd pomordowanym w obozie zagłady. Po złożeniu wienca na płycie pomnika przemówił prezes oddziału PRE w Krakowie, ks. administrator Benedykt Sęk, który scharakteryzował dzieje martyrologii ofiar spoczywających na terenie

Brzezinki i innych obozów koncentracyjnych oraz w imieniu wszystkich obecnych złożył hołd prochom pomordowanych. Wzruszającym momentem było wystąpienie przed Pomnikiem Męczeństwa w Brzezince ks. dziekana Czesława Jankowskiego z Kościoła Polskokatolickiego, byłego więźnia obozów koncentracyjnych między innymi Brzezinki. W pasiaku narzuconym na ramiona apelował on, aby pamięć o ofiarach zbrodni hitlerowskiej wciąż trwała będąc nieodłącznym elementem walki o pokój, walki o ideały za które męczennicy oddali swe życie.

Przedstawiciel Kościoła Metodystycznego ks. superintendent Lucjan Zaperty, w krótkim wystąpieniu przypomniał tragedię Polaków w czasie II wojny światowej, dramatyczne losy ukochanej stolicy i innych miast burzonych przez faszystowskiego najeźdźcę.

Ks. pastor Krzysztof Bednarczyk z Kościoła Baptistów cytując biblijne teksty, wszystkich cierpiących i umierających w obozach koncentracyjnych zaliczył w poczet biednych i prześladowanych, po których stronie stanął Jezus Chrystus.

Ostatnim punktem programu obchodu rocznicy wybuchu II wojny światowej była akademія w Krakowie. W pięknej sali widowiskowej Robotniczego Klubu Kolejarzy zgromadzili się bardzo liczni wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego z terenu Krakowa oraz wyznawcy z Kościołów ekumenicznych.



Administrator Diecezji, ks. Benedykt Sęk wygłosił referat pt. „30 Rocznica Września 1939 r.”

Z kolei w imieniu zgromadzonych ks. Dziekan Czesław Jankowski odczytał rezolucję uchwaloną przez uczestników akademii.

Z okazji akademii wystosowano telegramy do władz. Odczytał je ks. prob. Kazimierz Bonczar.

W części artystycznej wystąpili m. in. chór pod kierownictwem ks. prob. M. Samborskiego, a także soliści z Kościołów chrześcijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej w Krakowie.

KS. K. B.

### NIEDZIELA W SIERADZU

22 września br., z okazji Dni Sieradza, niewielkie to miasteczko w województwie łódzkim zaszczycił swoją obecnością ks. Biskup Tadeusz Majewski ordynariusz Diecezji Warszawskiej w towarzystwie ks. dra Edwarda Bałakiera i Czesława Krasiukjanisa w Łodzi.

O godzinie 11,30 przybyłych gości powitał w imieniu wiernych i swoim własnym miejscowy proboszcz ks. Kazimierz Janiszewski. Następnie ks. Biskup pobłogosławił związek małżeński Krystyny Janiszewskiej z Marianem Pertkiewiczem i odprawił uroczystą sumę. Naukę wygłosił ks. dr E. Bałakier. Po sumie ks. Biskup wygłosił również kazanie. Pożegnanie gości wypadło niemniej uroczyste.



### UROCZYSTOŚCI WRZEŚNIOWE W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ POD WEZWANIEM WNIEBOWZIĘCIA N.M.P. W GDYNI

Dnia 1 września br. w parafii polskokatolickiej w Gdyni zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne w intencji poległych za Ojczyznę w II wojnie światowej. Wygłoszone zostały również okolicznościowe przemówienia. Delegacja parafii pw. Wniebowzięcia NMP w hołdzie ofiarom wojny złożyła wiązanki kwiatów pod pomnikiem w Gdyni.



Delegaci przed pomnikiem

### INAUGURACYJNE NABOŻEŃSTWO STUDENTÓW CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

W niedzielę dnia 12 października br. w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4 — Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. biskup Tadeusz R. Majewski odprawił uroczystą Mszę św. w intencji studentów Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Kazanie wygłosił ks. dziekan Jan Firlej — Sekretarz Rady Kościoła. Po nabożeństwie, w sali parafialnej odbyło się spotkanie studentów Sekcji Starokatolickiej. Do zgromadzonych przemówił kierownik Sekcji — ks. doc. dr Szczepan Włodarski. Przemawiali również z tej okazji: ks. sekretarz Jan Firlej, ks. prob. Tomasz Wojtowicz i ks. biskup Tadeusz R. Majewski

### NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE W INTENCJI OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

W dniu 1 listopada br. o godz. 15.00, w kaplicy ementarnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, ul. Powązkowska (Cmentarz Komunalny na Powązkach kwatera „D”) zostanie odprawiona uroczysta Msza św. żałobna w intencji ofiar II wojny światowej.

O czym zawiadamia wszystkich ludzi dobrej woli

KURIA BISKUPIA  
DIECEZJI WARSZAWSKIEJ  
KOŚCIOŁA  
POLSKOKATOLICKIEGO

Warszawa, ul. Szwoleżerów 4

# ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**OB. G.SZ. NIEDOBCZYCE.** — Rodzice mogą dysponować za życia swoim mieniem — aktem darowizny dowolnie, bez zgody Pana. Dopiero po ich śmierci w trybie postępowania spadkowego ma Pan prawo do tzw. zachowku, czyli wyrównania wartościowego (złotówkowego).

\*

**R.J. ŻARY ŚLĄSKIE.** — Podział roli wynoszącej 3 ha jest zakazany odpowiednimi przepisami w celu zapobieżenia nadmiernemu rozdrobnieniu ziemi.

\*

**OB. J.K. ŁAZISKA ŚREDNIE.** — Zgodnie z przepi-

sami, w razie zbiegu renty krajowej z zagraniczną, polska renta ulega stosownemu zmniejszeniu. Jeśli więc otrzymał Pan lub otrzymuje rentę zagraniczną — stanowisko ZUS jest słuszne.

\*

**OB. W.B. KONIN.** — Stanowisko Spółdzielni nie jest słuszne. Ma Pan prawo zameldować swoją obecną żonę, jak również wymeldować faktycznie już nie mieszkającą, byłą żonę. Winien Pan interweniować w tej sprawie w Prezydium Rady Narodowej Wydział Porządku Publicznego, a ponadto w Zarządzie Wojewódzkim Spółdzielni Miesz-

kaniowych (któremu podlega Pana Spółdzielnia). Co innego, gdyby Pana b. małżonka mieszkała w tym mieszkaniu, wtedy do czasu jej wyprowadzenia się nie mógłby Pan obecnej żony zameldować. Istotą więc sprawy jest wymeldowanie byłej żony, która nie mieszka już w tym mieszkaniu.

\*

**Ob. W. S. RADOM.** Tytuł własności do nieruchomości pochodzącej ze spadkobrania winien być uregulowany w drodze sądowej przez stwierdzenie praw do spadku. Jeżeli jednak posiada Pani

dom w dobrej wierze od lat 10 nabywa Pani własność przez tzw. „zasiedzenie“. Ale i ten fakt „zasiedzenia“ musi być ustalony sądownie.

\*

**Ob. K. H. ZABRZE.** Obecnie jedyną władzą powołaną do prowadzenia i wydawania akt stanu cywilnego (urodzenia, zgonu, zawarcia małżeństwa) są Urzędy Stanu Cywilnego przy właściwych Radach Narodowych. Dawne akta kościelne (chrztu, ślubu, zgonu) zostały przejęte przez te urzędy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 1) powinien być celny, 6) bunt, rebelia, 12) taniec polski, 13) jest w tytule dzieła Dantego, 14) rasowy rumak, 15) wykaz lista, 16) spolem, 18) mebel, 19) inicjały studenckiego „hotelu“, 20) popularna piosenkarka polska, 22) bicz, 23) inicjały autora powieści „Zbrodnia i kara“, 24) ziomek, 26) brak połysku, 28) włoski kasztan jadalny, 31) długi, wąski wał polodowcowy, 33) włoska złotówka, 34) zasila Wartę, 36) czasem kończy walkę bokserską, 37) barwa, 39) głos męski, 41) pospolity chwast z rzepem, 42) silnie rozwinięte ramiona, 43) bydzące pożywienie, 45) napoleoński marszałek, 46) koń maści nakrapianej, 47) dom gier hazardowych.

**PIONOWO:** 1) jadalny grzyb, 2) szeroka, niekryta weranda, 3) ślad w drewnie po przejściu pily, 4) znana woda mineralna, 5) część hektara, 7) syberyjska rzeka, 8) wydatek, 9) pasza dla bydła, 10) jednoosobowa łódź wyścigowa, 11) formuła, reguła, 17) wódz miasta we Francji, 18) sieć rybacka, 21) roznosiciel zarazków malarii, 22) nadszawaną czekoladka, 25) prezent, 27) szybkooschnący olej stolarski, 28) szacunek, uznanie, 29) termin tenisowy lub siatkarski, 30) łożysko rzeki, 32) występuje w „Panu Tadeuszu“, 33) czworoosobna bohaterka filmu polskiego, 35) zagadka obrazkowa, 36) mahometkańska biblia, 38) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 40) twarde legowisko, 44) zaimek, 45) termin buchalteryjny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr. 39“. Do rozlosowania:

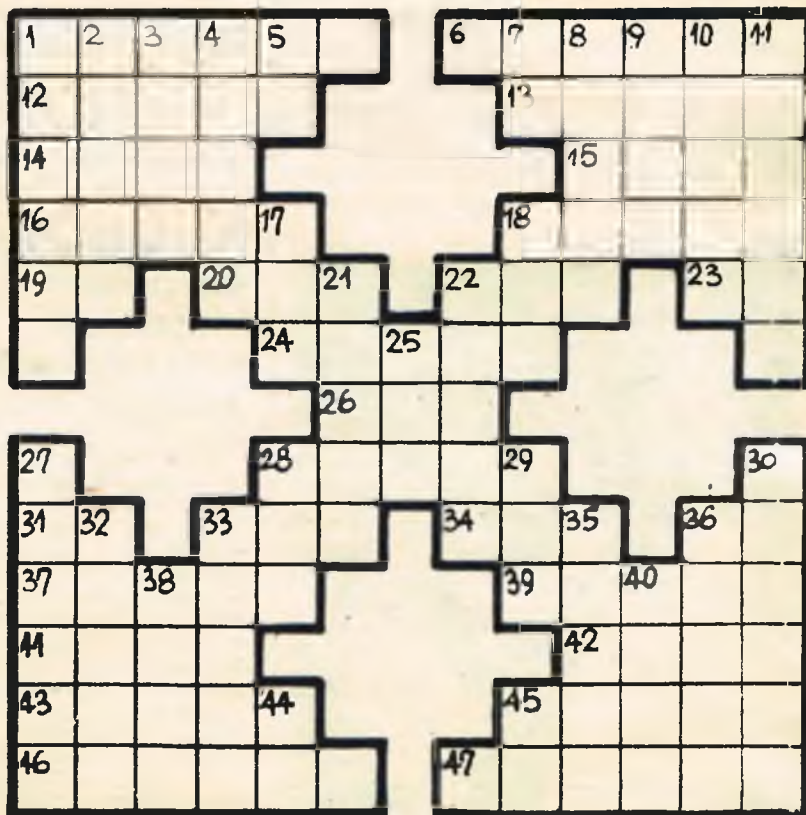
KOMPLET KSIĄŻEK ZAKŁADU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 33

**POZIOMO:** Osaka, cross, runo, Adua, swing, adres, atrofia, Romeo, katorga, osoba, arras, kępa, Akra, apasz, emaus. **PIONOWO:** Orsk, suw, Ania, kontrabas, radiogram, Odra, Sue, Sasi, grota, afera, Omo, foka, kopa, arka, asas, sęp, Aru.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała Ob. Janina Kluczyńska, Kalisz, ul. Garncarska 14/1.

## KRZYŻÓWKA Nr 39





W pokoju stół przykryty obrusem — jest już przecięt po obiedzie. Na stole brudne talerze, jakieś niedojedzone resztki. Domownicy gdzieś się poulatniali — a my odpoczywamy na tapczanie po pracy w biurze, po zakupach i gotowaniu. I wtedy znowu ten nieszcześnie dzwonek. I znowu co robić? Nie otworzyć? A może to babcia lub jacyś krewni z dalekiej prowincji, którzy tłukli się pociągami kilka godzin? Przyjeżdżają co prawda raz na rok, ale jeśli zastaną taki jak dziś rozgardiasz, to wystarczy, by aż do następnego roku mieli o nas wyrobione zdanie. Przykładać można by mnożyć w dziesiątki, tyle ilekroć zdarza się nam być zaskoczonym przez niespodziewanego gościa.

Nie darmo więc mówi się, że należy być zawsze „pod bronią”, aby to osiągnąć — wystarczy odrobinę samodyscypliny. Dlatego też, gdy tylko wstaniemy, pierwszą naszą czynnością powinna być ranna toaleta. Umyte i uczesane, ubrane jak do wyjścia nakładamy na suknię fartuch. Najlepiej taki, który dokładnie zakrywa całą sukienkę. Wtedy dopiero przystępujemy do sprzątnięcia. Najpierw ścielemy tapczany, zamiatamy pokój, ścieramy kurze. Następnie bierzemy się do pracy w kuchni. Zmywamy i wycieramy naczynia — to podstawowe zajęcie. Nic bowiem bardziej nie stwarza wrażenia bałaganu, niż sterty brudnych talerzy zalegających zlew, stół i wszystkie inne miejsca, gdzie tylko da się upchnąć jakiś talerz lub garnek. Po wytarciu naczyń wszystkie blaty kuchenne przecieramy mokrą ściereczką, zamiatamy podłogę i mamy spokój aż do powrotu z pracy.

W czasie gotowania obiadu starajmy się nie robić kosmicznego bałaganu w kuchni. Każdą „skorupę” po jej użyciu należy umyć i czystą odłożyć na suszarkę. Tak postępując zaoszczędzamy sobie wiele pracy i kuchni — nawet najmniejsza — nie wygląda w czasie przyrządzania posiłku jak pobojoznisko. Po obiedzie sprzątnijmy natychmiast ze stołu — nakrycia odnosimy do kuchni i nie stawiamy je gdzie popadnie, lecz nie zjedzone resztki wyrzucamy do wiadra, a talerze spłókujemy ciepłą wodą. Wtedy dopiero można

czyścić się tak samo jak skay. Tzn. wodą z mydłem (płatki mydlane, detergenty). Nie wolno używać pasty do obuwia! Jedna jest tylko różnica, w razie trudnych do usunięcia plam, można „clarino” czyścić benzyną. Dotyczy to szczególnie plam tłuszczowych.

#### OBUWIE Z „VELNIDY”

„Velnida” to też sztuczna skóra, bardzo odporna na zginanie. Tzn. że podczas gdy w skórzanych, np. jasnoróżowych bucizkach już dawno będzie widać czarne załamki i zagięcia, to na obuwie z „velnidy” takich szpetnych śladów nie będzie. Z „velnidy” produkuje się u nas obuwie na każdy sezon, zimowy również. (Pytajcie w magazynach z oburwem z czego ono jest zrobione. Na ogół sprzedawcy wiedzą, choć, niestety, nie wszyscy!).

Obuwie z „velnidy” myje się tak samo, jak obuwie ze skayu, a więc w roztworze wodnym płatków lub detergentów. Nie wolno takiego obuwia zmywać żadnymi środkami chemicznymi, które zawierają terpentynę lub benzynę. Trzeba również bardzo uważać, by to obuwie nie zetknęło się z olejami mineralnymi.

#### UWAGI OGÓLNE

Jeśli podeszwy obuwia wykonane są z gumy, mikrogumy, poligumu, wilbramu — to trzeba bardzo uważać, aby taka podeszwa nie zetknęła się z ropą naftową, olejami mineralnymi, benzyną, terpentyną i ich pochodnymi — ponieważ te chemikalia osłabiają spoiwość powłoki klejowej przy podeszwach.

Prawdę mówiąc, skóra sztuczna, tak jak i skóra naturalna, ale lakierowana — „nie lubią” temperatury poniżej 7 stopni C. Co więc robić? Albo wkładać inne obuwie na mróz, albo jeśli nie jest zbyt wielki — przyzwyczajając takie obuwie do zimna. Tzn. oziębić je powoli (osobno lub na nogach) przez ok. 10—15 minut, a nie np. prosto spod grzejnika wypadać w lakierkach na mróz.

Jak już wyżej wspominaliśmy, sztuczne skóry „nie lubią” zbyt wysokiej i zbyt niskiej temperatury. Nigdy więc nie należy takiego obuwia suszyć na piecu, czy na grzejniku, ale powoli — w temperaturze pokojowej (18 do ok. 30 st. C.). Niezależnie od tego, czy jest zawilgocone wewnątrz, czy mokre na zewnątrz.

#### OBUWIE ZAMSZOWE

Jest szczególnie lubiane przez osoby, które mają delikatne stopy (lub po prostu chore, z haluzami itp.) jako że zamsz układa się na nodze jak „rękawiczka na ręce”. Zamsze bywają w różnym gatunku, naturalne i sztuczne ale na ogół w obuwiu pochodzą z skóry naturalnej.

Jak je czyścić? Naturalnie nigdy nie pastą do obuwia, ale różnymi szczoteczkami, od gumowej do włosianej i szczecinowej włącznie. Bywają nieraz „pasty do zamszu”, które nie tyle są pastami, co „pudrem”. Taki puder w odpowiednim kolorze rzeczywiście potrafi odświeżyć każdy zamsz.

Gospodynie nieraz odświeżają swoje stare, zamszowe obuwie czarnego koloru — trzymając je nad palącą się świecą i po prostu okopcając.

Na ogół można też świetnie odświeżyć zamsz, trzymając go — po dokładnym odkurzeniu i oczyszczeniu — nad parą gotującej się wody. Naturalnie, trzeba to robić krótko, szybko, aby zamsz nie przemókł, a tylko „nastawił sztorcem włoski”.

Nieraz nie ma innej rady na zamsz, jak przeczyścić go delikatnie papierem ściernym, drobnoziarnistym. Jest to środek radykalny, którego nie można nadużywać, bo w końcu — można zetrzeć skórę aż do zrobienia dziury.

DOROTA

## nie dajmy się zaskoczyć

Ktoś dzwoni do drzwi. Zamyśliłyśmy się na krótką chwilę. Otworzyć, czy nie? Jest rano, w domu potworny bałagan, my w szlafroku — na włosach papiloty. Co zrobić — chyba udać, że nikogo nie ma. Lub inna sytuacja — tym razem popołudnie.

pozwoić sobie na odpoczynek. Zresztą wydaje się nam, że trzeba niezwykle „zełaznych nerwów”, by — mimo iż dookoła wali się i pali, czeka na nasze ręce pranie, mycie, sprzątnięcie — leżeć spokojnie czytając książkę...

## JAK CZYŚCIĆ NOWE OBUWIE?

Gdy mieliśmy do czynienia ze skórą — wiadomo było jak się zabierać do jej czyszczenia. Oczyścić z błota, wymyć wodą lub mlekiem, zapastować dobrą pastą i czyścić do polysku.

Obecnie sprawa nie jest taka prosta, bo nieraz mamy obuwie wykonane z nowych, nieznanych dotąd materiałów.

#### OBUWIE ZE SKAYU

Sztuczna skóra zwana „skayem” występuje albo w formie gładkiego, naturalnego skayu, nieraz „matowego z polyskiem”, albo lakierowanego, lakierami opalizującymi (kozaczki i inne). Obuwie z takiego skayu jest lekkie i lśni niczym tafla lustrzana, niczym lakierki — choć lakierkami w dawnym znaczeniu — nie jest.

Otóż takiego obuwia nie wolno czyścić pastą do obuwia skórzanego. Ewentualnych plam, nie wolno usuwać benzyną.

Obuwie ze skayu należy myć tamponikiem z waty lub szmatką, nasączoną wodą z dodatkiem środków piorących — detergentów lub płatków mydlanych. Ten myjący roztwór powinien mieć temperaturę pokojową, najwyżej do 30 st. C. Czyli nie może być ani zbyt zimny, ani gorący.

#### OBUWIE Z „CLARINO”

Jest to też sztuczna skóra, lekka, o jednolitej powierzchni, matowa lub lakierowana. Charakterystyczne jest to, że nie przyjmuje wilgoci, nie zmienia kształtu i formy.

Jeśli nawet nie rozróżniacie skayu od clarino — nie nie szkodzi. Bo clarino



## aktualne desery z mlekiem

### Jabłka lub gruszki w kremie

Pół kg jabłek lub gruszek umyć, obrać, przekrajać na połówki, wydrążyć gniazda nasienne. Zagotować szklankę wody z łyżką cukru, i na gotujący syrop wrzucać owoce, obgotowując je aż do przezroczystości. Następnie owoce wyjąć, ostudzić i wyłożyć do kompotierek. Pół łyżki mąki pszennej i pół ziemniaczanej wymieszać z 1—2 łyżkami mleka. Żółtko utrzeć z 3 łyżeczkami cukru na kogel-mogel. Pół szklanki mleka zagotować: na wrzące wlać zawieszinę mąki i zagotować. Ugotowany kisiel lekko ostudzić. Utarłe żółtka rozprowadzić częścią kisielu, a następnie połączyć z resztą tegoż kisielu; dodać paczkę cukru waniliowego i dobrze utrzeć. Ubić białko na pianę, delikatnie wymieszać z kremem. Zalać wyporcjowane owoce.

### Z owocami suszonymi

To samo danie można podać z owoców suszonych lub mrożonych. Ale susz lub rozmrożone owoce (lepiej bez pestek) obgotować w małej ilości osłodzonej wody. Następnie owoce wyjąć, wyporcjować do kompotierek, a potem zalać przygotowanym, jak poprzednio, kremem.

### Kisiel z jabłek i żurawin

20 dkg żurawin przebrać, umyć na misce, zalać małą ilością wody. Chwilę pogotować i przetrzeć przez sito. Ok. 60 dkg jabłek umyć, pokrajać na ćwiartki, rozgotować i przetrzeć przez sito. Oba przecięry połączyć, dodać cukru do smaku (ok. 25 dkg) i zagotować. Kopiastą łyżeczkę mąki ziemniaczanej (12 dkg) rozmieszać z niewielką ilością wody. Wlać do

gotującego się przecieru, chwilę pogotować, a po lekkim ostygnięciu rozlać do kompotierek. Można, gdy będą porcje już zestalone, udekorować bitą śmietaną lub konfiturą, czy dżemem.

### Krem twarogowy z konfiturą

50 dkg chudego twarogu rozetrzeć na gładką masę i rozrzedzić ok. 15 dkg słodkiej śmietanki. 3—4 łyżki dżemu truskawkowego dodać do twarogu i razem utrzeć. Krem wyporcjować i ew. udekorować bitą śmietaną lub kawaleczkami czystego dżemu, albo truskawkami z konfitury.

### Kisiel waniliowy a la melba

Do 2 łyżek mąki ziemniaczanej wlać 4 łyżki zimnego mleka i rozmieszać. Żółtko utrzeć z łyżką cukru pudru. Ok. półtorej szklanki mleka, wymieszać z cukrem waniliowym i chwilę gotować na małym ogniu, wciąż mieszając. Następnie powoli, dalej mieszając, dodawać mąkę ziemniaczaną, rozmieszaną z mlekiem. Gdy zacznie wrzeć, odstawić, a po lekkim ostygnięciu dodać żółtko z cukrem. Po zagotowaniu przelać kisiel do salaterki lub kompotierek i odstawić do zastygnięcia. Przed podaniem udekorować owocami lub bitą śmietaną.

### Kisiel mleczno-owocowy

Przygotować półtorej szklanki mleka. 2 łyżki mąki ziemniaczanej rozprowadzić paroma łyżkami mleka (z przygotowanej ilości), a pozostałe mleko zagotować i do wrzątku wlewać, wciąż mieszając, rozprowadzoną mlekiem mąkę. Zagotować, odstawić, wymieszać z pół szklanką soku malinowego lub truskawkowego, oraz z 1 żółtkiem. Wyporcjować do kompotierek. Udekorować — jak kto lubi i co kto ma.

### Galaretka z mleka o różnych smakach

3 łyżeczki żelatyny, zalać zimną wodą w szklance i zostawić na ok. 10 minut. Zamieszać. Następnie zagotować w najmniejszej możliwej ilości wody. Pół litra zsiadłego mleka przelać do salaterki i starannie roztrzeć trzepaczką do piany lub łyżką, dodając stopniowo 4—5 łyżek cukru, paczkę cukru waniliowego, a na koniec wlewać trochę ostygniętą, rozpuszczoną żelatynę. Wciąż dobrze trzepaczką ubijać.

Następnie poprawić do smaku, zapachu i koloru np. 1,5 łyżeczką kawy Marago, albo 1—2 łyżeczkami kakao, albo pół szklanką przecieru owocowego, 2—3 łyżkami dżemu, galaretki owocowej, konfitury...

Po rozmieszczeniu tego roztrzępania z dodatkiem smakowym, dzielimy go na porcje lub wlewamy do szklanej salaterki i zostawiamy do ostygnięcia (najlepiej w lodówce).

Ten deser bardzo też zyskuje, gdy dodamy do niego ok. 5 dkg połamanych orzechów włoskich lub laskowych, albo rodzynek.

\*

Takie desery mleczne są nie tylko bardzo lubiane przez dzieci, ale... mogą być pewnym wybiegiem dla tych osób, które „nie lubią” mleka. „Za nic w świecie” nie wypiją szklanki mleka lub zupy mlecznej, twierdząc, że im szkodzi, lub że po prostu mleka nie znoszą. W formie jednego z tych deserów — na ogół mleko im nie szkodzi, a bardzo smakuje.

Pamiętajmy, że mleko jest „najzdrowszym pokarmem świata”, że nic nie zastąpi mleka jako źródła wapnia, że tak wapń, jak i białko mleka, a także i niektóre witaminy (szczególnie wit. B<sub>2</sub>) są najtańsze właśnie w mleku. I.



## SŁUCHAJ KAMILLI

P. EMILIA S. pyta co nowego i atrakcyjnego jest w handlu, by kupić to dla córki, która powoli wyposaża, jako że koło Nowego Roku wychodzi za mąż.

Bardzo to śluszne, że zakup i potrzebnych przedmiotów rozkłada Pani na szereg miesięcy. Radzę nawet z niektórymi zakupami jeszcze poczekać, bo wiele atrakcyjnych rzeczy będzie w handlu właśnie w czwartym kwartale. Przy najmniej tak zapowiada handel i przemysł.

Najwięcej „atrakcji” ma się ukazać w sklepach z „1001 drobiazgów”.

Np. mają się ukazać mini-ekspresy do kawy, uchwyty do garnków, wkładki do gotowania na parze, tzw. oszczędarki czyli „suszarki” do naczyń i sztućców, komplety do przypraw z tworzyw sztucznych, a także lodówki z tworzyw i... takie drobiazgi, jak uchwyty do firanek.

Ukażą się również bardzo poszukiwane i dobre (bo dawne były do niczego) zapalniczki do gazu. Ponadto otwieracze uniwersalne i krajarki do chleba.

Nowością ma być przenośna waga i rozmaite, o nowoczesnych kształtach, garnki kolorowe, emaliowane.

Ukażą się też wreszcie tak poszukiwane przez gospodynie czajniki z gwizdkiem alarmowym, że... woda już się gotuje. Poza tym szybkowary i autosyfony. Wreszcie też ma być więcej na rynku patelni groszkowanych, używanych do smażenia bez tłuszczu.

Wiele poszukiwanych rzeczy nadejdzie również z importu. Np. z Chin — praktyczne termosy. Z NRD — żaroodporne kamionki oraz różne drobiazgi — te z „1001 drobiazgów”. M. in. otwieracze do konserw, nożyce do krajania drobiu oraz wiele przedmiotów z tworzyw sztucznych.

Z Węgier spodziewane są najróżniejsze drobne przybory kuchenne, tace, puszki na żywność, wiadra, miski itp.

Korea też nam nadesłała znane już u nas chodniki, koszyczki i inne podobne wyroby.

Wymieniam tylko to, co ma się w najbliższym czasie i do końca tego roku ukazać. Ale... skompletować wyposażenie kuchni i gospodarstwa domowego — nie jest łatwo. Może w tym pomóc spis tego wszystkiego co jest w kuchni potrzebne, opracowany przez Komitet Gospodarstwa Domowego (Warszawa, ul. Koszykowa nr 10). Życząc powodzenia w zakupach dla młodej pary — życzę tejże Młodej Parze dużo szczęścia.

KAMILLA



## Co na obiad?

1. Barszcz ukraiński. Makaron z serem i słoniną wedzoną. Surówka z kiszzonego ogórka i cebuli z olejem. Kompot.
2. Zupa jarzynowa z kluskami. Wątróbka smażona, ziemniaki, surówka z kiszzonej kapusty.
3. Zupa z dyni i koncentratu pomidorowego z grzankami. Kotletry mielone z ziemniakami i sera białego. Surówka z mieszanych jarzynek. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.
4. Zupa ogórkowa z ryżem. Ryba smażona, ziemniaki-purée. Cwikla z chrzanem i jabłkiem.
5. Zupa grochowa z grzankami (ew. z koncentratów). Gulasz wieprzowo-wołowy z jarzynami, w sosie, zaprawianym śmietaną. Kompot z owoców mieszanych lub suszonych, ew. w galarecie.
6. Krupnik z pęczaku. Bigos ze słodkiej kapusty z pomidorami i kielbasą, ziemniaki. Kisiel owocowy.
7. Zupa szczawiowa z grzankami. Zrazy z ryby morskiej po nelsonsku (z grzybkami, w sosie śmietanowo-grzybowym), ziemniaki, surówka z porów. Szarlotka.



**Pan Franciszek Michalski z Legnicy** rzuca kilka konkretnych pytań, które (w skrócie) cytujemy: „Co to się stało, że prawosławni, ewangelicy itd. odpadli po wiekach od jedności z Rzymem? Czy otrzymali jakieś nowe objawienie? — Skoro nie można tłumaczyć Pisma św. po swojemu, to jaka istnieje gwarancja należytego tłumaczenia? — Dlaczego „Rodzina” ciepło i przychylnie pisze o wszystkich wyznaniach z wyjątkiem rzymskokatolicyzmu, który zwalcza i po co to? — Jedno kierownictwo w Kościele Rzymskokatolickim zwalcza ciemne duchy, które chcą wprowadzić wybór biskupów. — Dlaczego Chrystus nie mógł dać papieżowi przywileju nieomyłności, skoro mógł chleb przemienić w Boże Ciało?” — Pod koniec listu Autor boleje „nad rozbitciem wiary w Polsce” twierdząc, że „w kułak się śmieją z naszej głupoty ci, którzy do tego rozbitcia dążą.”.

Omówmy te problemy kolejno, chociaż nie możemy im poświęcić tyle miejsca, na ile zasługują.

Przy problemie „odpadania” musimy odróżnić wyraźnie prawosławie od ewangelicyzmu. Sumiennie opracowana historia chrześcijaństwa (w oparciu o dokumenty, a nie o życzenia) stwierdza, że to rzymskokatolicyzm „odpadł” od prawosławia, nie odwrotnie. Chrześcijaństwo pierw powstało na Wschodzie, później na Zachodzie przy czym to wschodnie grało rolę misjonarza Zachodu. Gdybyśmy chcieli być równie złośliwi jak Korespondent moglibyśmy stwierdzić, że to Zachód (zwłaszcza Rzym) winien wykazać fakt odebrania jakiegoś objawienia, by się odwrócić od „obmierzonych greków”. Ewangelicyzm istotnie oderwał się od Rzymu, ale zwracamy uwagę, że tenże Rzym na ostatnim Soborze bił się w pierś mówiąc: „moja wina!”.

Gwarancję należytego wyjaśnienia Pisma św. „wynalazło” już chrześcijaństwo starożytne. Ujął ją w formę słowną w V wieku św. Wincenty z Lerynu, który pisze: „W to należy wierzyć, w co wierzą wszyscy wszędzie i (od początku) zawsze”. Zatem to jest prawdą wiary, co ma za sobą całe (mniej więcej) chrześcijaństwo i wszystkie (zwłaszcza pierwsze) wieki. Na tej podstawie przyjmujemy m.in. takie prawdy wiary, jak nauka o Bogu jedynym w trzech osobach, o Jezusie Chrystusie Bogu-Człowieku, o nieśmiertelności duszy, nagrodzie i karze poza grobem, o cięższych na ludzkości skutkach winy „pierwszych rodziców” o potrzebie łaski Bożej, siedmiu sakramentach św., o powołaniu przez Chrystusa do bytu Kościoła hierarchicznego, apostołskiego i katolickiego. Nie mają na tej bazie oparcia takie teorie jak np. jurysdykcyjny prymat i nieomyłność papieża, odrzucenie Apostolskiej Tradycji oraz hierarchii kościelnej, wprowadzenie dwóch lub ośmiu i siedmiu sakramentów św. lub teorii o usprawiedliwieniu tylko przez zaufanie w moc Krzyża, nieuznawanie kultu świętych i religijnych obrazów.

Nasz Tygodnik z zasady „ciepło i przychylnie” mówi o wszystkich wyznaniach, o rzymskokatolickim też, ale nie uważa za właściwe popieranie wyłącznie „wzajemnej adoracji”, ponieważ poczuwa się do obowiązku współpracy w wychowaniu naszego społeczeństwa w sprawiedliwości i prawdzie. Podobnie postępował Chrystus, gdyż obok słów „ciepłych i przychylnych” ciskał od czasu do czasu „diabła” i chwycił za poróż, którym nie tylko groził.

Nie zgadzamy się z Korespondentem, że samo przejście z praktyki nominacji biskupów na ich wybór poderwie jedność Kościoła Rzymskokatolickiego. Dyktatury powoli się przeżywiają — w Kościele też. Należy się tylko dokładnie zapoznać z treścią uchwał Vaticanum II. Zresztą to nie nasza sprawa. Jeżeli rzymskokatolicy aż tak bardzo cenią sobie „zamordyzm” — nie przeszkadzamy.

Zgoda, że Chrystus mógł dać papieżowi przywilej nieomyłności, lecz w tym rzecz, że nie dał. Stara zasada filozoficzna głosi: „Z tego, że coś może być, nie wynika, że jest” (A posse ad esse non valet illatio). Korespondent z Legnicy może być polskokatolikiem lub tolerancyjnym rzymskokatolikiem, ale nie jest.

Co do „rozbitcia wiary w Polsce” prosimy wyobrazić sobie, że jesteśmy w USA z XVIII wieku, gdy w 1783 r. istniała tam zaledwie jedna świątynia rzymskokatolicka ( w Filadelfii), a przygniatająca większość społeczeństwa Stanów Zjednoczonych stanowili ewangelicy. Dlaczego rzymskokatolicyzm rozbił tę jedność, dlaczego się pchał tam, gdzie go nie chcieli? Czy to było uczciwe? Odpowiedz zatem Korespondent z Legnicy, że tak, bo trzeba zwalczać „błąd heretycki” i propagować rzymskokatolicką „prawdę”. Te samą odpowiedź mają w Polsce polskokatolicy w stosunku do rzymskokatolicyzmu. Nie wiemy, czy ktoś się z tego „w kułak śmieje”, ale wiemy na pewno, że nie jest „głupotą” obrona i propagowanie własnych przekonań religijnych. Przypominamy tu odpowiedź Apostołów na zakaz wydany przez Sanhedryn: „Rozsądźcie, czy słusne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga?” (Dz. Ap. 4, 19). Czy wzgląd na „mądrość” przez Pana Michalskiego propagowaną powinien nas powstrzymać od głoszenia własnych przekonań? — Czekając na łaskawą odpowiedź dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

**Pani Aniela Łukasik z Rudy Opalin** jest ciekawa, czy „Baptyści, Zielonoświątkowcy, Wolni Badacze Pisma Św. Świecki Ruch Epifania, Adwentyści Dnia Siódmego i Świad-

kowie Jehowy byli na ostatnim Soborze Watykańskim, a jeśli, któreś z tych wyznań nie było, to dlaczego?”

Na podstawie książki Zbigniewa Czajkowskiego pt. „Na soborze i poza soborem” możemy stwierdzić, że żadne z wymienionych wyznań nie miało na Vaticanum II swoich obserwatorów. (Niektóre z nich oddelegowały do Watykanu swoich korespondentów prasowych). Byli tam obserwatorzy pięciu dużych wyznań: prawosławia, anglikanizmu, luteranizmu, kalwinizmu, metodyzmu oraz pięciu wyznań mniejszych: starokatolików, kongregacjonalistów, kwakrów, wolnych chrześcijan i Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego (z Japonii). Nie jest łatwo podać raczej nieobecności przedstawicieli pozostałych wyznań chrześcijańskich. Przypuszczalnie były jakieś przeszkody z obydwu stron: 1) Watykan zaprasza, a proszeni odmówili, 2) Watykan nie chciał, chociaż niektórzy chcieli, 3) Nie chciał ni Watykan, ni owe wyznania. Po szczegóły należałoby się zwrócić wprost do tych ostatnich. Pozdrawiamy.

**Pani Magdalena M. z Białogardu** rzuca kilka bystrych uwag biblijnych na temat godziwości rozwiązywania małżeństw i celibatu księży. Radzi, by tego ostatniego nie nazywać „przymusowym” lecz raczej „obowiązkowym”, ponieważ „każdy ksiądz dobrowolnie godzi się na stan bezżenny”. Nie uznaje argumentu biblijnego za rozwodem wziętego ze słów Chrystusa „chyba w wypadku mierządu” (Mat. 5, 32 i 19, 9). Sądzi, że te słowa można wyjaśnić „zupełnie inaczej”.

Oczywiście, że całe Pismo św. można wyjaśnić sobie jak się żywnie podoba, lecz przecież nie chodzi o samowolne pomysły, a o naukę przekazaną w depozycie wiary. Ta właśnie nauka zezwala na rozwiązywanie małżeństw. Wiemy o tym z wypowiedzi Pisma św. (1 Kor. 7,15) i Ojców Kościoła (np. św. Bazylego i św. Jana Chryzostoma). Gdy któryś z Kościołów lokalnych chce stosować praktykę bardziej surową, może to czynić, ale nie na podstawie przekazów Objawienia.

Co do celibatu przyznajemy, że nikogo z księży się nie zmusza pod groźbą śmierci czy tortur, aby nie chciał się żenić, ale gdy zechce to zrobić, zostaje wyklęty.

Przy okazji zwracamy uwagę, że Pismo św. Nowego Testamentu istotnie daje pierwszeństwo „dziewiectwu”, lecz ta cnota nie musi się wiązać ze stanem bezżenności (celibatu). Pozdrawiamy.



W Zgromadzeniu ekumenicznym uczestniczyli zwierzchnicy różnych Kościołów. Na zdjęciu od lewej ks. W. M. Gołębiowski — Biskup Naczelny Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, ks. J. Pękala — Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego ks. bp Bazyl — Ordynariusz Prawosławnej Diecezji Wrocławskiej



Ks. bp J. Niewieczerał wita przybyłych na Zgromadzenie ekumeniczne.

## ZGROMADZENIE EKUMENICZNE W 30 ROCZNICĘ WRZEŚNIA

W niedzielę, 5 października br., w kościele ewangelicko - augsburskim w Warszawie przy pl. Małachowskiego odbyło się uroczyste Zgromadzenie ekumeniczne poświęcone 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Organizatorem uroczystości była Polska Rada Ekumeniczna, zrzeszająca

8 Kościołów chrześcijańskich, w tym także Kościół Polskokatolicki.

Przybyłych na Zgromadzenie zwierzchników kościelnych, przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań, gości zagranicznych i wiernych powitał ks. bp Jan Niewieczerał, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

Referat okolicznościowy wygłosił ks. prof. Andrzej Wantuła — biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Podkreślił on, że w obchodach związanych z 30 rocznicą Września biorą udział wszystkie środowiska naszego społeczeństwa. Wobec tej pamiętnej rocznicy nie chcą i nie mogą milczeć również Kościoły. Dlatego Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej postanowiły zorganizować tę uroczystość, aby zmanifestować jedność z całym narodem, aby stwierdzić wobec kraju i zagranicy, że w sprawach dotyczących najwyższych interesów narodu nie ma wśród Polaków żadnych różnic. Rocznicą wybuchu II wojny światowej to także okazja do oddania hołdu tym, którzy złożyli życie w zmaganiach o wyzwolenie i zachowanie narodowego bytu.

Na zakończenie uroczystości, ks. doc. Witold Benedyktowicz — superintendent generalny Kościoła Metodystów odczytał w imieniu zgromadzonych orędzie, którego tekst zamieszczamy obok.

Zgromadzenie ekumeniczne poprzedzone zostało złożeniem wieńców i kwiatów pod pomnikiem warszawskiej Nike i na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uczestnicy Zgromadzenia ekumenicznego



# SŁOWO DO BRACI W KRAJU I NA ŚWIECIE

W obliczu XXX rocznicy II wojny światowej, która zaczęła się u naszych granic, zebraliśmy się, wyznawcy Kościołów związanych społecznością Polskiej Rady Ekumenicznej, by uczcić pamięć ofiar tej wojny i bojowników o wolność i godność ludzką i by dać wyraz zdecydowanej woli pokoju swą modlitwą, myślą i czynem. Z tej świątyni, która padła ofiarą płomieni w dniach wrześnieowych, kierujemy swój głos do współwyznawców z całej polskiej ziemi, zjednoczeni cierpieniem ale też wiarą w zwycięstwo dobra i pokoju. Uświadamiamy sobie, ile jesteśmy winni tym wszystkim, którzy walczyli z hitlerowskim najeźdźcą, czynimy rachunek swojego własnego udziału w tej walce i cierpieniu.

Zespoleni z młodym pokoleniem, które tylko z przekazów starszych zna prawdę tych tragicznych dni, pragniemy, by polski wrzesień stał się przestroga dla narodu i ich przywódców, by doświadczenia tamtych dni i lat przyczyniły się do umocnienia dążeń i wysiłków na rzecz rozbrojenia, pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej. Uważamy za swój obowiązek i powinność przekazanie doświadczeń naszego narodu innym krajom i narodom jako napomnienie i przestroga. Jednocześnie przez swe doświadczenie pragniemy wskazać, że walka o wolność, sprawiedliwość i godność ludzką ma zawsze swój głęboki sens i nie jest daremna.

Dlatego pozdrawiamy z tego miejsca wszystkie narody walczące jeszcze dziś o wolność i niepodległość, w szczególności zaś wszystkie narody zmuszone z orężem w ręku bronić prawa do samodzielnego bytu. Tym zaś, którzy taką walkę narodom narzucają pragniemy przypomnieć sprawiedliwość historii, karzącą burzycieli pokoju i ciemiężców wolnych ludów.

Testamentem bojowników o wolność, napisanym krwią, przekazana nam została troska o zachowanie życia, odbudowę wartości ludzkich materialnych i duchowych oraz zapobieganie wszelkim możliwym próbom zagrożenia pokoju. Wierni temu testamentowi pragniemy czynić wszystko dla zachowania tych wartości i rozwijania ich przez swą wierność i modlitwę, ofiarną, sumienną pracę, umacnianie obronności kraju oraz czynny współudział w wysiłkach na rzecz zachowania pokoju. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, iż jest to naszym chrześcijańskim obowiązkiem aby nie żyć dla siebie lecz dla bliźnich, a przez nich dla Tego, który jest naszym Panem, a który dał nam przykład służby aż do ostałka.

Kierujemy stąd także głos do chrześcijan w Niemczech, szczególnie w Niemczech Zachodnich, a za ich pośrednictwem do społeczeństwa Republiki Federalnej, które dotychczas nie zamknęło obrachunku z przeszłością. Jako chrześcijanie i część narodu, który pierwszy doświadczył skutków straszliwej i nieludzkiej nienawiści, mającej swe źródło w pysze i zaborczości, doceniamy w pełni działanie sił na rzecz pokojowej przyszłości narodu niemieckiego i jesteśmy dla nich w pełni uznania. Pozdrawiamy te siły słowem nadziei i pokoju. Niechaj ich głos uświadomi wszystkim Niemcom, że przed trzydziestu laty Polska stanęła nie tylko w obronie własnej, ale także w obronie Niemców przed ich własnym wrogiem, odżywającym ciągle militarystycznym, który znalazł swego wyraziciela w hitlerowskim faszystwie.

Przypominając społeczeństwu zachodniemieckiemu tragedię sprzed lat trzydziestu, pragniemy dzisiaj nie tylko ostrzec lecz także dopomóc mu w przezwyciężeniu poniżającej przeszłości, w uwolnieniu się od sił militarystycznych i rewizjonistycznych oraz w oparciu jego bytu na trwałych pokojowych zasadach współżycia z innymi narodami naszego kontynentu.

W murach odbudowanej ze zgliszcz świątyni wznosimy myśli do Boga, który zliczył wszystkie cierpienia ludzkie i do którego należy ostatnie słowo. „Głos krwi brata twego wola do mnie z ziemi” — mówi Pan (Gen. 4, 10). Niech to będzie przestroga dla wszystkich, którzy przez wieki podnoszą oręż na braci swoich.

Poległym w sprawiedliwym boju — pamięć i cześć!  
Bezbronnym ofiarom — wspomnienie i łza!  
Żywym — sprawiedliwość, chleb, pokój!  
Pokoleniom przyszłych dni — szczęśliwość!  
Bogu — nasze serca, myśl i wola na służbę pokoju!

Warszawa, dnia 5 października 1969 r.

ZGROMADZENIE EKUMENICZNE